Ner 284. Kraków, Środa 13 Grudnia 1893. Rocznik XLVI.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów; **we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.**

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
" niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
" do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:

Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Smidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera ulica Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku gł. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskie

Kraków 12 grudnia.

Dziwnie to brzmi określać mianem stronnictwa ludzi, których zasadniczy program jest wprost przeciwny boskim i ludzkim prawom; ale gdy w naszym wieku najdziksze i najniemoralniejsze zasady osłaniają się płaszczem filozoficznej doktryny, zatem i anarchiści roszczą sobie pretensye do pojęcia politycznego związku. Nie ulega wątpliwości, że wyszli oni z socyalistycznej organizacyi i że początków ich szukać należy w socyalistycznych teoryach. Tylko uczniowie przewyższyli znacznie mistrzów, których nauki doprowadzili do ostatecznych konsekwencyj, a dziś sam Marx jest dla anarchistów „ekonomistą burżuazyi“. Znana to zresztą właściwość rewolucyjnych grup, że wytwarzają coraz radykalniejszych prozelitów, którzy odtrącają swych poprzedników jako zacofanych i niedołężnych. Anarchiści podnoszą podobnie jak socyalistyczni agitatorowie, rewindykacye „słabych i uciemiężonych“, i przypisują tak samo wszystkie krzywdy i nędzę klas robotniczych organizacyi społecznej. Socyaliści stworzyli dla poprawienia tej organizacyi najrozmaitsze teorye, które mają się urzeczywistnić bez gwałtu przez ewolucyę socyalną; dla anarchistów teorye te są zbyt abstrakcyjne, zanadto odległe i krępujące; kollektywizm jest dla nich niewolą, a pojęcie państwa przestrasza ich. Teorye anarchiczne nie zostały jeszcze ułożone według ścisłych formuł; zresztą nie mają one dodatniego programu, dążą jedynie do obalenia wszelkich istniejących instytucyj społecznych. Jeżeli socyalizm jest negacyą, to według słusznego określenia, anarchizm jest negacyą negacyi. Nie uznaje on żadnej władzy i żadnych praw. Kościół, państwo, rodzina, własność, sądy, są w pojęciu anarchistów więzami, krępującemi swobodną wolę jednostki. Do starego hasła *ni dieu ni maître* dodali oni konieczne jego uzupełnienie: *ni foi ni loi* — a tak oswobodziwszy się z „kajdan pospolitej moralności“, śmiało przeszli do praktyki zbrodni.

Nauka anarchizmu jest niezmiernie wygodna dla wszelkich katylinarnych egzystencyj, dla ludzi, którzy uważając pracę jako ciężką karę, pragną żyć i używać na sposób pasożytów, kosztem reszty społeczeństwa. To też stronnictwo anarchii składa się z kilku na pół obłąkanych doktrynerów i całej gromady pospolitych zbrodniarzy, którzy pod pozorem akcyi na rzecz swoich pseudoteoryj, dogadzają swym występnym instynktom próżniactwa, rozpusty i okrucieństwa. Jeżeli Krapotkin jest typem fanatyka-doktrynera, to Ravachol, który z zimną krwią morduje starego pustelnika, aby zrabować jego oszczędności, dobrze reprezentuje anarchizm praktyczny. Zresztą i doktrynerzy nie przebierają w środkach. Most otwarcie zachęca do rzezi i mordu, a zgromadzeni na kongresie londyńskim przywódzcy stronnictwa uznają za słuszne „wszystkie środki, służące do zniszczenia reprezentantów obecnego porządku rzeczy“. To też doktrynerów nie można odłączać od czynnych wykonawców ich idei, a nawet główny ciężar represyj powinien być przeciwko nim wymierzony, jako najwinniejszym, bo uwodzicielom.

Historya anarchizmu jest krótka, ale obfita w epizody. Od rozruchów w Monceau-les-Mines w r. 1879 do ostatnich paryskich zamachów, cały szereg okrutnych i nieużytecznych zbrodni przeraził Francyę, która przez najfałszywszą tolerancyę pozwoliła anarchizmowi urosnąć i rozwinąć się. W Hiszpanii po okropnych mordach bandy „czarnej ręki“, która całą Andaluzyę w nieubłaganej utrzymywała grozie, miały miejsce liczne zamachy, uwieńczone wybuchem bomby w teatrze barcelońskim. Represya była tam silniejsza i skuteczniejsza, niż we Francyi, i anarchizm jest na razie przynajmniej zgnębiony. W Ameryce, gdzie zgubne „prawo lynchu“ tak sprzyja rewolucyjnym doktrynom, anarchiści rozwijają swobodnie swoją działalność, która jednak nie ma zbyt wielkiego powodzenia u praktycznych Anglo-Sasów. Spisek dla wysadzenia w powietrze pomnika w Niederwalde wykrył istnienie anarchizmu w Niemczech, a nawet w stolicy Austryi odkryto ognisko tej społecznej gangreny. Na ziemi polskiej, oprócz szczęściem nieudanego zamachu we Wrześni, nie mieliśmy do czynienia z anarchistami. Społeczeństwo nasze jest jeszcze, dzięki Bogu, dość silnie zorganizowane, aby odeprzeć występne agitacye cudzoziemskich apostołów anarchii; aby jednak ten opór nie osłabł, potrzebna jest nieustanna czujność i wytężona praca tych zwłaszcza warstw ludności, które stoją na przodzie narodu, potrzebna jest wielka chrześciańska miłość i umiejętność zrozumienia potrzeb, uczuć i usposobień młodszej braci.

Anarchizm rozwinął się najbujniej we Francyi, gdzie go szerzyli tacy teoretycy, jak Proudhon, Krapotkin i Reclus, gdzie obecnie jeszcze pod okiem władz bezpieczeństwa wychodzą codziennie z pod prasy broszury i dzienniki, których samo czytanie zgrozą przejmuje, odbywają się publiczne zgromadzenia członków anarchistycznych związków i wygłaszane bywają mowy, zachęcające jawnie do krwawej rewolucyi. Wiele razy jednak rozważniejsi politycy w parlamencie usiłowali ukrócić te krzyczące nadużycia za pomocą odpowiednich ustaw, radykaliści i socyaliści podnosili wielki krzyk przeciwko „tym zamachom na wolności republikańskie“. Dziś francuski parlament sam padł ofiarą zbrodni, która jest poniekąd wynikiem jego własnej słabości. Być może, że ta dotkliwa nauka nie pozostanie bez wpływu na dalszy rozwój wewnętrznej polityki francuskiej i że reprezentanci francuskiego ludu zrozumieją, iż chcąc skutecznie walczyć ze zbrodniczemi doktrynami, potrzebują koniecznie cichej a potężnej pomocy katolickiego Kościoła.

Przegląd polityczny.

Pewne wrażenie wywołała mowa, jaką miał minister Wurmbrand podczas bankietu w Steinerhof, danego z powodu uroczystego otwarcia kolei lokalnej Kapfenberg-Seebach w Styryi. Minister Wurmbrand, który był Marszałkiem krajowym Styryi, zapewnił, iż zawsze z żywym interesem śledzić będzie rozwoju Styryi, przy czem dodał: „W sejmie miałem uczucie, iż wszyscy sercem i miłością są ze mną złączeni, teraz nie mam tego uczucia, gdyż znajduję się pośród stronnictw, które z góry uważają za swój obowiązek zwalczać rząd i reprezentantów rządu. Przyjmijcie, panowie, zapewnienie, iż w Austryi otrzymaliśmy skoalizowany silny rząd, który bronić chce prawdy i popierać dobrobyt ludu. Pojmujecie, jaka boleść przejmuje ustępującego marszałka, jeśli jako minister widzi w gronie swoich przeciwników od początku bez przerwy wszystkich styryjskich posłów, z wyjątkiem jednego. Bolesne to uczucie ojca, który widzi swoje dzieci na fałszywej drodze. Czego chcą, jeśli nie chcą popierać cesarza i państwa. Jeśli mówią, że to ich niemieckość, to ta ich niemieckość przybrała niewłaściwy kierunek. Mam nadzieję, iż przyjdzie czas, w którym Styryjczycy nie będą w rozstrzeleniu walczyli przeciw Styryjczykom, ale iść będą zgodnie na drodze postępu, jako Niemcy i popierać będą rząd dla dobra kraju i Austryi.“ To przemówienie zwróciło na siebie szczególniejszą uwagę dzienników wiedeńskich, które upatrują w mowie Wurmbranda formalne zaproszenie partyi niemiecko-narodowej, aby przystąpiła do koalicyi. Sprawę tę omawia zamieszczona poniżej korespondencya wiedeńska, na którą też zwracamy uwagę czytelników.

Przesilenie gabinetowe włoskie zbliża się ku rozwiązaniu. 74-letni Francesco Crispi, który w ostatnich dziesiątkach lat był kilkakrotnie ministrem spraw wewnętrznych, a w końcu także prezydentem ministrów, otrzymał misyę utworzenia nowego gabinetu. Ma on prawie gotową listę nowych ministrów, należących do różnych stronnictw. Zamierzał nawet pierwiastkowo ofiarować tekę spraw zagranicznych Rudini'emu, lecz później cofnął tę ofertę, gdyż wejście swe do gabinetu czyni Rudini zawisłem od redukcyi armii. W kombinacyę wchodzą znane nazwiska polityków włoskich: Saracco i Sonnino, Baccelli, Cosenz i Ricotti. Jako kandydaci do teki spraw zagranicznych wymieniani są: ks. Sermoneta, Mordini i Brin. Najtrudniejszą sprawą dla nowego gabinetu jest ułożenie programu finansowego. Crispi zamierza podobno poczynić oszczędności w budżecie w kwocie 35 milionów, a równocześnie podwyższyć podatki o 75 milionów. Oszczędności mają być poczynione podobno i w budżecie wojny, a nawet ewentualne zniesienie dwóch korpusów armii nie wydaje się niemożliwem.

Korespondencya „Czasu“.

Wiedeń 9 grudnia.

(XX) Dzienniki dzisiejsze odzwierciedlają zdumienie, w jakie wprawił świat hr. Wurmbrand ostatnią swoją mową pod Kapfenberg w Styryi. Niektóre z nich — n. p. *Deutsche Ztg* — wprost interpretują to przemówienie, jako zaproszenie narodowców niemieckich do koalicyi rządowej. Nic błędniejszego nad to mniemanie. Gdybyśmy nawet pominąć chcieli owo formalne w mowie p. ministra handlu zastrzeżenie, że przemawia jako „marszałek Styryi“, a nie jako minister; gdybyśmy zapomnieli, że rzecz rozgrywała się *inter pocula*, co się z pewnością nie przyczynia do podniesienia jej politycznego znaczenia — to jednak pamiętać musimy o innych, ważniejszych okolicznościach.

Będzie to tylko do połowy żart, gdy powiem: charakterystyczną okolicznością w tej sprawie jest, że mowę swą wygłosił p. Wurmbrand przy otwarciu kolei ...lokalnej. Bo istotnie trzeba, by na tę enuncyacyę patrzeć w sposób właściwy, uwzględnić jej „kolor lokalny“. Trzeba uwzględnić specyalne stanowisko, jakie hr. Wurmbrand zajmuje w Styryi, której był dotąd marszałkiem krajowym, ten patryarchalny stosunek, łączący go z mieszkańcami, który tak wyraźnie występuje w każdym zwrocie mowy, choćby tylko w ciągłem powtarzaniu się słowa „ojciec“, „ojcowski“ i t. p. w toaście ministra. Z tą specyalną, patryarchalną rolą hr. Wurmbranda trzeba zestawić specyalne znów stosunki polityczne i narodowe w Styryi, gdzie właściwie już Niemców liberalnych niema, a są tylko narodowcy, najróżniejszych, czasem nawet dość umiarkowanych odcieni. Wszystko to sprawia, że hr. Wurmbrandowi, który chciał być serdecznym, a miał dokoła siebie samych narodowców, trudno było, jeśli już koniecznie musiał mówić (czego za niezbędne nie uważam) uczynić co innego, jak uderzyć w ten jakiś ton liryzmu i ojcowskiego napominania „synów“, by zaprzestali swarów i bojów i połączyli się do wspólnej pracy itp. itp. Do tych wszystkich „specyalnych“ okoliczności trzeba jeszcze dodać najbardziej specyalną: temperament hr. Wurmbranda, który się zawsze odznaczał pewną — przepraszam za barbaryzm — nieobliczalnością polityczną w słowie i wogóle lubił zawsze *faire l'école buissonnière* w rzeczach publicznych.

Gdyby więc w istocie toast jego kapfenberski mógł wywołać jakiekolwiek zaniepokojenie co do stosunku gabinetu do partyi p. Steinwendera, to wszystkie powyżej zaznaczone momenta musiałyby co najmniej znacznie ten niepokój osłabić. A są to tylko — jak mówię — momenta „specyalne“. Istnieje wszakże inny, ważniejszy moment, bo ogólne, zasadnicze posiadający znaczenie, który sprawia, że mowy hr. Wurmbranda nie należy brać za enuncyacyę polityczną w rzeczywistem tego słowa znaczeniu; tym momentem jest polityczna zasada koalicyi trzech klubów. Dane warunki, które koalicyę do życia powołały, pociągają mianowicie za sobą tę konsekwencyę niezbitą, iż w s z e l k i e, n a w ł a s n ą r ę k ę p r z e z k t ó r e k o l w i e k z e s t r o n n i c t w p r o w a d z o n e w e r b o w a n i e i n n y c h c z y n n i k ó w d o k o a l i c y i j e s t z a s a d n i c z o w y k l u c z o n e. Więc nie ulega wątpliwości, że gdyby mowa hr. Wurmbranda miała w istocie to znaczenie, które jej tu i ówdzie przypisują, w takim razie zawierałaby ona w sobie rzecz, ze względu na istotę koalicyi, wprost niedozwoloną! Ale lewica wie przecie o tem doskonale, równie dobrze, jak my. I dlatego, cokolwiek myślał przy tem hr. Wurmbrand, toast jego następstw politycznych w tym właśnie, z podstawą koalicyi sprzecznym kierunku, mieć nie może, po prostu dlatego, że... nie wolno!

Zastrzegłszy się tak zasadniczo, nie trzeba znów zapominać, że istnieją — i to właśnie szczególnie w wydziale hr. Wurmbranda — kwestye, co do których rząd w swej programowej deklaracyi z góry nietylko nie wykluczył, ale nawet spodziewał się poparcia od wszystkich stronnictw Izby. Byłoby np. rządowi z pewnością bardzo przyjemnie — nie mówię już o politycznej dla Czechów korzyści — gdyby młodoczeska opozycya była głosowała za projektem o obronie krajowej, lub za galicyjskiemi kolejami lokalnemi. Jeśli więc p. minister handlu swoich Styryjczyków prosił o t a k i e popieranie siebie — a ciągle mówił o tem pewnem popieraniu jego, osobiście — w takim razie, rzecz cała redukuje się do rozmiarów dość niewinnych i całkiem naturalnych. W każdym jednak razie byłoby lepiej, gdyby na przyszłość mowy hr. Wurmbranda mniej potrzebowały komentarzy, niż to miało miejsce teraz — i dawniej.

Hr. Wurmbrand zna swoich „klasyków“. To też przypominać mu nie potrzebujemy bardzo pięknego wiersza Goethego, w którym po uwadze, że na dniu sądnym będzie każdy musiał zdać rachunek z każdego niepotrzebnego słowa, które mu się na tej ziemi wyrwało, takie następuje zakończenie:

Werd' ich berechnen und entschuld'gen müssen,
Was alles unnütz ich vor dir geplaudert,
So wird der jüngste Tag zum vollen Jahre.

A i to musi hr. Wurmbrand wiedzieć, że wiersz ten zatytułowany jest: „Przestroga“.

Jeśli powiedziałem, że istota koalicyi wyklucza możność werbowania do niej na własną rękę nowych partyj, przez to samo stwierdziłem, że w rokowaniach między Kołem polskiem a Rusinami (do czego jeszcze powrócę) nie może chodzić o pociągnięcie tych ostatnich do stałej większości rządowej. O ileby zaś w nich szło o cel negatywny, to jest o to, by n i e przystąpili do koalicyi słowiańskiej, zdaje mi się, że prowadzenie takich rokowań jest najlepszym sposobem, aby „ostrą“ manię wielkości p. Romańczuka zamienić w... chroniczną. Jeśli p. Romańczuk chce nadal zajmować swoje nadpowietrzne stanowisko polityczne, sądzę, że powinno się ze spokojem patrzeć na te aeronautyczne ćwiczenia. I jego skrzydła są tylko woskiem spojone!

Wszelkie pogłoski o ściśle określonych zamiarach rządu, dotyczących stanu wyjątkowego w Czechach, w szczególności zaś pogłoska, iż rząd dzisiaj już oznaczył sobie termin, w którym zarządzenia wyjątkowe zniesie, są dziecinnym wymysłem. Dziecinnym, bo jakże można przypuszczać, żeby jakikolwiek rząd na świecie żądał dania sobie w rękę pewnej broni, zapowiadając lub mając z góry zamiar, że ją natychmiast złoży. Rzecz jest zbyt poważna, aby z niej robić jakąś poli-

Z TEATRU.

(*Zięć pana Poirier* Augiera. — *Poskromienie złośnicy* Szekspira).

Doszliśmy nakoniec w naszym teatrze do wystawienia sztuk, które są ozdobą i chlubą dramatycznej literatury świata. Nie jest to jeszcze to, czego domaga się tłum wiecznie głodny świeżej strawy; jest to już jednak pokarm posilny i wytworny, a urokiem rzadkości zastępuje potrzebę odżywiania się ciągle czemś nowem, czemś, coby było echem dni bieżących, coby do nas naszym przemawiało językiem i wiązało nas z światem żyjącym, z dzisiejszą literacką i społeczną epoką. Te dwa wielkie nazwiska, które jaśniały u nas na afiszach teatralnych z dni ostatnich, po wszystkie czasy przemawiać będą słowem żywem i barwnem, poruszającem wiecznie czułe struny naszego serca, bo malującem po mistrzowsku to, co jest niezmiennie ludzkie i prawdziwe; dlatego też powitaliśmy je z radością, chętnie uznając, że od nich godziło się rozpocząć przejście do repertuaru innego, niż ten, jaki dyrekcya utrzymywała ze starannością i gorliwością przez przeciąg sześciu tygodni, ze słusznego poczucia obowiązku i z chwalebnej chęci zastosowania się do godła, wypisanego nad bramą teatru. — Dziennikowi naszemu w tej chwili tak dla historyi tego teatru ważnej, tem bardziej ubolewać wypada, że właśnie teraz ubył mu recenzent, który witał dzień otwarcia i śledził pierwsze kroki nowej sceny; ten zaś, na którego spadł obowiązek tymczasowego zastępstwa, znajduje się w położeniu o tyle przykrem, że spotkało go to zupełnie niespodziewanie, tak, iż musi pisać o przedstawieniach, na które patrzał swobodnym wzrokiem zwykłego spektatora. Niechże będzie wytłumaczony, jeżeli mało zwracał uwagi na szczegóły, a niedostatecznie wyszukiwał i niedobrze odważał na krytycznej szali to, co w przedstawieniach mogło być złe lub dobre; kilka słów i uwag sprawozdawczych niech zastąpi krytykę, na którą nie powołane pióro odważyć się nie chce.

Najznakomitszy polski, a jeden z najznakomitszych w Europie znawców, obecny na czwartkowem przedstawieniu *Zięcia pana Poirier*, mówił z zachwytem, że uważa tę komedyę za najlepszą ze wszystkich, jakie napisano w ciągu naszego stulecia. I sprzeczać się z nim trudno: jest to najdoskonalsze artystycznie dzieło największego po Molierze komedyopisarza Francyi; jest to, jak gdzieś napisano słusznie, nowożytny *Bourgeois gentilhomme* czy *George Dandin*. A chociaż od czasu, jak się w wyobraźni Augiera narodziła przepyszna postać teścia margrabiego de Presles, upłynęło prawie długich lat czterdzieści, a przez ten czas dużo rzeczy, dużo pojęć zmieniło się na świecie i synowie panów Poirier i Verdeleta otrzymywali niejednokrotnie godność równoznaczną z tytułem parów Francyi, nie już przez rycerskie zasługi przodków spowinowaconych rodów, ale przez kapryśność *aurae popularis*, to przecież temat komedyi nie stracił na interesie: nawet u nas, gdzie nie było rdzennej burżoazyi, któraby miała miliony i żywiła ambitne marzenia, do dziś dnia we współczesnych komedyach powraca czasem motyw *Zięcia pana Poirier*, tylko że począwszy od *Pana Geldhaba* Fredry, a skończywszy na *Naszych zięciach* p. Zalewskiego, zyskuje wtedy konieczną domieszkę kontrastów rasowych, bez której musiałby być dla nas obcym i nieżywotnym. Nie można się temu jednak dziwić, jeśli dzisiejsi słuchacze tracą z uwagi niejedną delikatną aluzyę satyryczną, nie rozumieją wszystkich subtelnych śmieszności natury pana Poirier, nie zdają sobie czasem sprawy z intencyi i sympatyi genialnego, ale i pełnego doktrynerstwa pisarza. Wystarczy jednak, że się nie mogą oprzeć tej sile i werwie komicznej, która tryska z nieprzerwanego szeregu przepysznych scen, prowadzonych z tak zdumiewającą swobodą, tak naturalną prostotą, tak przepyszną znajomością duszy ludzkiej i tyle znakomitą biegłością w używaniu najszlachetniejszych teatralnych efektów.

Nic łatwiejszego, jak zagrać źle rolę pana Poirier; trzeba jej tylko nadać rysy przesadne i grube, wyzyskać jej nasuwający się sam przez się komizm sposobem płaskim, nie żałować w grze trywialności i szarży, słowem zrobić postać z którejby się można było śmiać, ale którąby się nie można było rozkoszować. Mniejsza już o to, że w kłótniach pomiędzy margrabią i jego teściem ten ostatni powinien pamiętać, że mu wolno mieć mniej godności, ale nie wolno mieć mniej racyi od zięcia (*...tous les nez sont égaux.— Croyez donc que les hommes ne le soient pas? — La question est grave. — Elle est résolue depuis longtemps, monsieur le marquis...*), ale chodzi o to, żeby nie zapomniał, że nie jest figurą z farsy, ale człowiekiem, który pomimo wszystkich naiwności, śmieszności, samolubstwa nawet, czuje i kocha naprawdę; wtedy kiedy przyznaje się zięciowi do swojej ambicyi, zwierza się z niej, jak z choroby, której się wstydzi, jak z grzechu, z którego niema sił się poprawić; wówczas zaś, gdy ujmuje się za szczęściem córki, ma chwile istotnie wzruszające i piękne. Rola taka wymaga artysty nietylko z talentem, ale z inteligencyą niezwykłą; i jednego i drugiej dowiódł p. Kamiński już we czwartek, a jeszcze lepiej w sobotę, kiedy pozbył się pewnej bojaźni, jaka w pierwszych zwłaszcza scenach pierwszego przedstawienia zepsuła mu kilka dobrze pomyślanych szczegółów. Jeżeli już dawniej wróżyliśmy wszyscy p. Kamińskiemu piękną przyszłość, to teraz po zwycięskiem mniej więcej pokonaniu tak niepospolitych trudności, jak te, z któremi walczył w *Panu Poirier*, wróżby te muszą zyskać na mocy. Artysta, który szlachetnie pojmuje swoje zadanie, i wie, że lepiej niejednego potrzebnego efektu się wyrzec, niż choćby jeden niepotrzebny dodać, może czasem zyskać mniej oklasków, niżby się spodziewać miał prawo, ale zaskarbić sobie musi zaufanie z początku, uznanie zaś w ostatecznej konkluzyi. Wybornym margrabią de Presles był p. Lubicz a p. Zboiński bardzo dobrym Verdeletem. Panna Wyrwiczówna jako Antoinetta miała kilka nader szczęśliwych i istotnie szczerych akcentów, zwłaszcza w miłosnych scenach pierwszych aktów; jeżeli nie możemy jej pochwalić za resztę roli, to tylko dlatego, że jej koledzy wznieśli wspólnemi siłami przedstawienie do miary tak wysokiej, że dostroić się do niej było doprawdy nie łatwo.

Jeżeli już jednak *Zięć Pana Poirier* wystawiony był z szacunkiem i starannością, to onegdajsza premiera była niespodzianką nawet dla tych, którzy przyzwyczaili się już do doskonałych, czasem nawet świetnych spektalów na nowej scenie. Na tle malowniczych, łudzących prawie dekoracyj rozegrały się w bogatych i barwnych kostyumach, wrzące gwarem, śmiechem, bujnością życia, sceny *Poskromienia złośnicy* i utworzyły całość uroczą, roztaczając przed oczami widzów obrazy pełne charakteru i stylu. Od czasów pani Modrzejewskiej była w krakowskim teatrze tradycya dobrych przedstawień szekspirowskich komedyj; nigdy jednak nie mogło być tyle wspaniałości i przepychu niemal, ile go w niedzielę oglądaliśmy. Na takim tle nie widzimy dziś zapewne ani jednej kreacyi, któraby się zbliżała do tych, których tajemnicę i czar posiada jedna tylko pani Modrzejewska; uderzał nas jednak za to *ensemble* wzorowy, przynoszący zaszczyt kierownictwu. *Poskromienie złośnicy* ma swoich nieprzyjaciół; gdyby ich miało pomiędzy płcią piękną, nie byłoby w tem nic dziwnego. Ma ich jednak także pomiędzy tymi, którzy z natury rzeczy powinniby trzymać stronę Petrucchia. Zapewne, że *Wiele hałasu o nic* albo nawet *Wieczór trzech króli* są brylantami czystszej wody w koronie komicznej szekspirowskiej muzy; ale gdyby brakło Katarzyny i Petrucchia, byłoby o jednę nieśmiertelną parę mniej w literaturze, gdyby brakło Lucencya i Bianki, o jednę z arcypoetycznych scen miłości byłoby mniej w Szekspirze.

Humoru, werwy, dowcipu, fantazyi jest tam tyle, że się aż brzegami przelewa; niedbałości, swobody, swywoli może więcej tu, niż gdzieindziej, więcej psychologicznych uogólnień i podkreślań. Ale też uważajmy, że to jest tylko „krotofila“, którą wędrowni aktorowie grają na rozkaz figlarnego dziedzica przed pijanym szewcem, „aby zbytek smutku krwi mu nie zgęścił, bo melancholia jest obłędu matką“. Jeżeli zatem charakter Katarzyny wypuklejszym jest, niż którejkolwiek innej postaci kobiecej z szekspirowskiej galeryi, wytłomaczmy to sobie, jeśli się nam podoba, perspektywą, jakiej wymaga sztuka grana w sztuce. Gniewa nas może sens moralny tej „sztuki uciesznej“, owa „recepta na szczęście małżeńskie“. Lecz czy my nie jesteśmy w nieporozumieniu z Szekspirem, jeśli myślimy, że stary Wil każe nam sympatyzować z Petrucchiem? Wszakże od pierwszego wejścia na scenę energiczny Werończyk przedstawia się nam jako nieprzyjemny bufon i cynik: mówi z drwinami o śmierci ojca, wygłasza hymn pochwalny na cześć złota, żeni się z Katarzyną dla pieniędzy i ostatecznie pastwi się nad nią bezlitośnie i brutalnie. Pedagogia jego może być skuteczną, ale jest dziką i wśród widzów niema chyba nikogo, ktoby nie przypuszczał, że Lucentio z nieposłuszną Bianką może być wiele szczęśliwszym, niż Petrucchio ze zmuszoną do posłuszeństwa Katarzyną. Kto nam zaręczy, że kazanie, które ta nieszczęśliwa istota wypowiada na zakończenie komedyi, nie jest wyuczoną z przymusu litanią, wygłoszoną z obawy przed katuszami głodu? Jest to niezawodnie poskromienie, ale nie przerobienie i nawrócenie złośnicy.

Wpadła nam temi dniami przypadkiem do rąk recenzya wydrukowana w *Przeglądzie polskim* po pierwszem przedstawienu *Poskromienia złośnicy* w r. 1872. Pierwszorzędne pióro z nieporównanym dowcipem dowodzi, że sensem moralnym komedyi jest zasada, iż „stanowczość u mężczyzny jest nietylko cnotą względem siebie samego, ale jest obowiązkiem względem kobiety, jest niejako miłosierną cnotą względem niej“. „Szekspir, który był głębokim filozofem i czerstwym moralistą, nadał w *Poskromieniu złośnicy* mężczyźnie przynależne mu w społeczeństwie miejsce; dowiódł, iż mężczyzna powinien być panem, że to nie tyrania, ale przyrodzone nietylko prawo, ale obowiązek. *Poskromienie złośnicy* jest wyborną odpowiedzią na wszystkie teorye, odczyty i polemiki o emancypacyi kobiet.“ Ale czy miłość, która w akcie trzecim ukazuje twarz uśmiechniętą ponad kartkami z Owidyuszowego listu Penelopy do Ulissa, nie drwi trochę z pedagogii Petrucchia? Z tych trzech, którzy w komedyi „sprzęgli małżeński związek“, kto go właściwie „sprzągł nie tęgo“? Petrucchio twierdzi, że jego przyjaciele: bo „zamiast oni żony mieć w swej mocy, one ich mają w swojej.“ Ale tak twierdzi tylko Petrucchio; żeby dowiedzieć się prawdy, musielibyśmy znać przyszłe losy Lucentia i Bianki...

Bądź co bądź przedstawienie niedzielne było w całości śliczne. Pani Leszczyńska wyglądała wyśmienicie i grała, z początku zwłaszcza, doskonale; zdawało nam się tylko, że późniejsze przejście z pasyi do uległości dokonało się może bez dostatecznego stopniowania i nieco zbyt nagle. P. Kotarbiński trafnie narysował ogólne kontury postaci Petrucchia, starając się o humor i o brawurę. Wymienićby trzeba wszystkich, gdyby się chciało każdemu oddać sprawiedliwość; niepodobna jednak pominąć wzorowo zreżyserowanych scen służby w domu Petrucchia w akcie czwartym. Do szczegółów wykonania powrócimy jeszcze po przedstawieniu dzisiejszem.

K. E.

tyczną zabawkę. Wszakże rząd dlatego tylko żąda uchwały Izby, że zarządzenia wyjątkowe uważa za potrzebne, a że sobie daru wieszczego nie przypisuje, więc kiedy te środki staną się niepotrzebne, dziś orzec nie zdoła.

Wiadomość o strasznym zamachu w paryskiej Izbie deputowanych sprawiła tu olbrzymie wrażenie. Sądzą jednak, że zamach nie będzie pozbawiony dobrych skutków politycznych i że może skupi silniej stronnictwa ładu we Francyi do wspólnej walki nietylko z anarchistami, ale i z temi elementami, które wobec zbrodni lubią prowadzić politykę sentymentu.

Rada państwa.

Z Wiednia piszą nam pod datą wczorajszą:

(XX) Bardzo dodatnie wrażenie sprawiło dzisiejsze przemówienie p. Exnera w toku obrad nad sprawą fideikomisu hr. Dzieduszyckich. Z prawdziwem ciepłem i podziwem mówił ten deputowany o czcigodnej postaci hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego i z zapałem bronił projektu utworzenia fideikomisu. Jest to tem bardziej godne uznania, że występował on imieniem lewicy, której niektórzy członkowie w ciągu obrad komisyjnych zajmowali w tej sprawie stanowisko nieco sceptyczne, co nawet zaznacza referat p. Pinińskiego. Skoro więc lewica, nie zmieniając zresztą swego ekonomicznego zasadniczego stanowiska w sprawie fideikomisów, skłania się jednak do uznawania specyalnych wyjątków, uzasadnionych albo naturą fundacyi, albo też odrębnemi warunkami ekonomicznemi kraju — można mieć uzasadnioną nadzieję, że i sprawa fideikomisu książąt Czartoryskich (Muzeum) pójdzie równie gładko, jak obecny projekt. Sprawa fideikomisu książąt Czartoryskich zresztą dopiero z wiosną przyjdzie pod obrady.

Na mowę p. Kronawettera nie widzę potrzeby zwracać szczególniejszej uwagi. Ten „mały człowiek do wielkich interesów“ powtarza od lat kilkunastu w kółko te same frazesy, które kiedyś wydawały się ludziom postępowemi. I ani się spostrzegł, kiedy się świat dokoła niego zmienił, a on stał się przedhistorycznym zabytkiem „postępowej reakcyi“. Postępowa reakcya — to wcale nie paradoks!

Nie należy przeceniać szczegółów, ale i pomijać ich nie trzeba. Więc obok mowy p. Exnera trzeba przypomnieć onegdajszą obronę namiestnika hr. Thuna, podjętą przez p. Plenera przeciw Młodoczechom. I ona sprawiła dobre wrażenie w Izbie, choć w ustach reprezentanta rządu była rzeczą dość naturalną, gdy chodziło o namiestnika. Ale: Plener i Thun! *Und das hat mit ihrer Wirkung — die Koalition gethan!* Gdyby nadal działała w tym kierunku, należałoby jej życzyć szczęścia!

*

Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej toczyła się dyskusya w sprawie fideikomisu hr. Dzieduszyckiego. Po przemówieniu Waszatego zabrał głos dep. Eugeniusz Abrahamowicz. Porównał Waszatego z Samarowem, który także w romansach swoich opowiada najrozmaitsze rozmowy między królami i cesarzami, jakkolwiek słyszeć ich nie mógł. Dep. Waszaty nie ma prawa narzucania się na rzecznika Rusinów, którzy są w sali obecni i gdyby coś mieli przeciw projektowi, mogliby to sami powiedzieć.

Dep. Kronawetter przemawia przeciw przedłożeniu w duchu socyalistycznym i nazywa prawo spadkowe wogóle przywilejem, tem więcej zaś ordynacye, usuwające równość między członkami jednej rodziny.

Reprezentant rządu, szef sekcyi, Krall, zaznacza, że w Galicyi ordynacye wynoszą mniej niż 1 procent ogółu własności ziemskiej.

Dep. Exner w znakomitej i dowcipnej mowie przemawia za projektem rządowym. Przysłuchuje się on zawsze z wielkiem zajęciem mowom dep. Kronawettera, ponieważ uderza go w nich zupełna świeżość poglądów, zaczerpniętych z rewolucyi francuskiej przeszłego wieku. Nazywa go zajmującą indywidualnością, skoro w żądaniu reformy wyborczej nie zadawalnia się bezpośredniem i powszechnem prawem wyborczem, ale domaga się wprost plebiscytu. Co do Vaszatego, mowca przypuszcza, że w częstych swych podróżach do Rosyi, którą tak bardzo kocha (wesołość), omija poseł ten systematycznie Galicyę, gdyż inaczej lepiejby znał tę prowincyę. Mowca zna nietylko Galicyę i jej stosunki, ale, co zalicza do najmilszych zdobyczy swego życia, i rodzinę Dzieduszyckich. (Oklaski). Przemawiałby za przedłożeniem i wówczas, gdyby nie było koalicyi. (Oklaski). Ordynacya ta jest koniecznością. Hr. Dzieduszyckiemu i jego rodzinie łatwiej powierzyć można wielki majątek, niż przypadkowi. Czas parlamentu nie jest za drogi, aby opisać wielkie zasługi hr. Włod. Dzieduszyckiego, którego muzeum może napełnić dumą całą monarchię. Oddział etnograficzny tego muzeum przewyższa nawet takiż oddział w wiedeńskiem muzeum narodowem. Muzeum przedstawia ogromną wartość, może jednego miliona złr. Cała Europa uznaje zasługi hr. Dzieduszyckiego, tylko parlament austryacki nie chce ich uznać. Hr. Dzieduszycki zasługuje w zupełności na przywilej ordynacyi. (Żywe oklaski na lewicy i na ławach polskich).

Dep. Kronawetter polemizuje z wywodami reprezentanta rządu, któremu zarzuca, że rozprawiał się z nim w sposób nieprzyzwoity, oraz z wywodami dep. Exnera. Mówi jednak głównie o zasadach rewolucyi francuskiej, o plebiscycie, o zadłużeniu gmin, spustoszeniu lasów i narzeka na policyę.

Wiceprezydent Kathrein wzywa dep. Kronawettera do porządku za zarzucenie reprezentantowi rządu nieprzyzwoitości.

Dep. Barwiński oświadcza imieniem Rusinów wbrew twierdzeniu Vaszatego, że jakkolwiek w zasadzie są przeciwni tworzeniu ordynacyi, to jednak w tym wypadku głosować będą za przedłożeniem.

Sprawozdawca dep. Piniński zaznacza, że mowa dep. Exnera zrobiła na ławach polskich nader sympatyczne wrażenie, poczem ustawę uchwalono w drugiem i trzeciem czytaniu.

Poczem przystąpiono do obrad nad przedłożeniem, dotyczącem wcielenia części sędziów powiatowych do 7 klasy rangi.

Dep. Dr Gregorcicz, jako referent mniejszości, wnosi następujący dodatek do § 1 przedłożenia rządowego: „W razie, jeżeli okręg wyższego sądu krajowego rozciąga się na kilka krajów koronnych lub części tychże, posady radców sądu krajowego należy rozdzielić według stosunku ilości posad sędziów powiatowych w każdym poszczególnym kraju koronnym lub części tegoż.“

Dep. Dr Slama omawia niekorzystne stosunki płacy w zawodzie urzędniczym w ogólności, a szczególnie w służbie sądowej, tudzież niekorzystne stosunki przy awansie. Urzędnicy sądowi, którzy mają wymierzać ludności sprawiedliwość, mają się o wiele gorzej niż urzędnicy innych kategoryj, skutkiem czego zbyt skwapliwie zarządzają t. zw. komisye dla zyskania dyet. Wskutek tego najlepsze siły odwracają się od sądownictwa, a zostają tylko najgorsze. Mowca wnosi rezolucyę, dotyczącą przeniesienia części adjunktów sądowych do 8 klasy rangi. Wreszcie zaleca przyjęcie wniosku mniejszości komisyi.

Dep. Götz wyraża życzenie, aby wszyscy sędziowie powiatowi przeniesieni zostali do 7 klasy rangi i tym sposobem zrównani byli ze starostami.

Reprezentant rządu, szef sekcyi Krall, widzi w projektach przeniesienia wszystkich sędziów powiatowych do siódmej klasy rangi i części adjunktów sądów powiatowych do ósmej klasy rangi, godny uznania dowód troskliwości dla tych kategoryj urzędników. Odnośnie do przedłożenia zauważa mowca, że uwzględnionemi będą nietylko lata służby, ale i osobista kwalifikacya. Rząd nie może jednak zgodzić się na określenie w ustawie stosunku ilości sędziów, przeznaczonych do wyższej klasy rangi, ponieważ małe zmiany będą nieuniknione. W istocie stosunek będzie taki, jakiego domaga się wniosek mniejszości, a niekorzystne stosunki awansu wskutek takiego określenia stosunku w ustawie mogłyby się tylko zaostrzyć. Mowca wnosi dlatego przyjęcie wniosku komisyi bez zmiany.

Dep. Fuchs przyłącza się do życzeń mowców poprzednich względem polepszenia bytu urzędników sądowych i omawia trudne położenie zastępców prokuratorów państwa.

Dep. Menger wskazuje na trudne położenie sędziów powiatowych, wyraża życzenie, aby nastąpiło polepszenie ich bytu, omawia stosunki różnych krajów koronnych, uznaje za słuszne motywa wniosku dep. Gregorcicza, który jednak nie nadaje się do przyjęcia.

Po przemówieniu końcowem sprawozdawcy następuje dyskusya szczegółowa.

Dep. Lienbacher zaleca przyjęcie § 1 w stylizacyi mniejszości komisyi i podnosi, że oznaczenie sędziów powiatowych, którzy mają być przeniesieni do siódmej klasy rangi, nie może być pozostawionem rządowi, lecz winno być uregulowane w drodze ustawy.

Po mowie Ferjancicza za wnioskiem mniejszości komisyi, paragraf 1 przyjęto z poprawką Götza, poczem uchwalono wszystkie inne postanowienia projektu wraz z rezolucyą, proponowaną przez komisyę. Uchwaloną została przeto cała ustawa, wniosek mniejszości upadł.

Następne posiedzenie odbywa się w dniu dzisiejszym.

Nowe fundacye stypendyjne.

Lwów 11 grudnia.

(X) Fundacya Ezechiela Berzewiczego: Zmarły w Bołszowcach dnia 18 lutego 1892 ś. p. Ezechiel Berzewiczy, zapisał w testamencie swym sumę 5000 złr. w listach zastawnych gal. Banku hipotecznego na dwa stypendya, mające nosić jego imię, przeznaczone dla ubogich uczniów szkół gimnazyalnych lub realnych, a to przedewszystkiem dla krewnych fundatora, urodzonych w kraju, a w braku takich, dla synów oficyalistów prywatnych skarbu bołszowieckiego obrządku rzymsko-katolickiego lub grecko katolickiego, urodzonych w kraju; gdyby zaś i takich nie było, dla synów innych oficyalistów prywatnych. Rozdawnictwo służyć ma p. Aleksandrowi Krzeczunowiczowi i jego prawnym następcom, właścicielom dóbr Bołszowca z przyległościami — jeżeliby zaś te dobra przeszły w ręce innych właścicieli, nie rodziny i nie nazwiska Krzeczunowiczów, Wydziałowi krajowemu. Zarząd fundacyi przekazał ś. p. fundator Wydziałowi krajowemu. Wydział krajowy zawiadomił Namiestnictwo o powyższym legacie z prośbą o zarządzenie stosownych kroków w celu zrealizowania majątku fundacyi, a zarazem oświadczył, że przyjmuje przekazane mu przez fundatora prawo zarządu fundacyi i ewentualne prawo rozdawnictwa. Zrealizowanie majątku fundacyjnego dozna prawdopodobnie zwłoki, ponieważ ustawowy spadkobierca fundatora wystąpił z pretensyami do spadku i miał w oznaczonym przez sąd pertraktacyjny terminie wytoczyć spór sądowy.

Fundacya imienia Stanisława Karzykiewicza. Zmarły w Podhajcach dnia 25 maja b. r. ś. p. Stanisław Karzykiewicz, aptekarz i właściciel realności w Podhajcach, przeznaczył testamentem cały swój majątek, po spłaceniu długów i legatu na fundacyę stypendyjną. Dodatkowem zaś rozporządzeniem ostatniej woli ograniczył kapitał na fundacyę przeznaczony do kwoty 40,500 złr. W fundacyi tej istnieć mają dwa stypendya, wynoszące w niższych klasach szkół średnich po 400 złr., w wyższych klasach tychże szkół po 500 złr., a w czasie studyów akademickich po 700 złr. rocznie; skoro z zaoszczędzeń uzbiera się jeszcze 20,000 złr., ma być utworzone trzecie stypendyum.

Stypendya są przeznaczone dla uczniów imienia Romańskich, celujących zdolnościami, moralnością i pilnością, a mianowicie na razie dla potomków ś. p. Antoniego i Michała Romańskich, po wygaśnięciu zaś tych linij dla Romańskich najbliżej z temi liniami spokrewnionych, a gdyby i tych nie stało, dla Romańskich wogóle. Zarząd i rozdawnictwo tej fundacyi przekazał fundator Wydziałowi krajowemu, który te prawa przyjął.

Ewentualna fundacya ś. p. Józefa Lityńskiego: Zmarły d. 10 sierpnia 1892 roku w Stanisławowie sekretarz magistratu i właściciel realności ś. p. Józef Lityński zapisał kodycylem z daty: Stanisławów 4 czerwca 1892 swoją realność w Stanisławowie swym dwom córkom z drugiego małżeństwa, substytuując je sobie wzajemnie, a oraz postanowił, iż w razie jeżeliby one obie bezpotomnie zmarły, ma być z ich majątku wypłacona ich matce kwota 2,000 złr., reszta zaś posłużyć ma na utworzenie fundacyi stypendyjnej w pierwszym rzędzie dla krewnych ś. p. fundatora bez różnicy płci, w drugim rzędzie dla młodzieży płci męskiej pochodzenia szlacheckiego imienia Lityńskich, herbu Grzymała, w braku zaś takich, dla młodzieży płci męskiej, należącej do szlachty galicyjskiej. Zarząd i rozdawnictwo tej fundacyi poruczył ś. p. fundator Wydziałowi krajowemu.

Wydział krajowy zawiadomił Namiestnictwo o powyższej ewentualnej fundacyi, z prośbą o wydanie stosownych zarządzeń w celu jej zabezpieczenia, a zarazem oświadczył, że przyjmuje przekazane mu przez fundatora prawo zarządu i rozdawnictwa. Prawdopodobnie zostaną jednak prawa niniejszej fundacyi w każdym razie ograniczone, gdyż naruszają one część obowiązkową spadkobierczyń, i sąd pertraktacyjny zarządził już dochodzenia w tym względzie.

Fundacya śp. Rolanda (Rotlendera): Zmarły 7 marca 1893 śp. Leopold Roland (Rotlender) ustanowił między innemi trzy fundacye stypendyjne, których zarząd i rozdawnictwo przekazał Wydziałowi krajowemu. W szczególności zapisał:

a) Sumę 8000 złr. na dwa stypendya imienia Mieczysława Romanowskiego, poległego w walce z Moskwą w r. 1863. Stypendya te przeznaczone są dla uczniów średnich szkół publicznych, wyznania katolickiego z pierwszeństwem dla krewnych śp. Mieczysława Romanowskiego.

b) Sumę 10.000 złr. na dwa stypendya imienia fundatora dla uczniów średnich szkół publicznych katolickiego wyznania, z pierwszeństwem dla dzieci mieszczan lwowskich i stanisławowskich.

c) Sumę 8.000 złr. na dwa stypendya imienia fundatora dla uczennic żeńskiego seminaryum nauczycielskiego we Lwowie, wyznania katolickiego.

W listopadzie b. r. oświadczył Wydział krajowy Namiestnictwu, że przyjmuje zarząd i rozdawnictwo powyższych fundacyj, a zarazem prosił o zarządzenie spiesznego zrealizowania ich majątku.

Ewentualna fundacya Zygmunta bar. Romaszkana: Zmarły we Lwowie 7 sierpnia 1893 śp. Zygmunt bar. Romaszkan zapisał testamentem z dnia 1 sierpnia b. r. Franciszkowi Romaszkanowi swoje dobra Uhersko, Dobrzany, Wolica, Pietniczany, Wównia i Glinka wraz z dokupionemi gruntami, zaś p. Wacławowi Zaleskiemu swoje dobra Ostapie z przyległościami i dokupionemi gruntami, jako prelegaty, substytuując każdemu z nich jego najstarszego syna ślubnego, lub w braku takiego jego najstarszego wnuka płci męskiej po ślubnym synie, w braku zaś i takiego innych ich testamentowych lub prawnych spadkobierców lub legataryuszów, którzy jednak winni będą w rok po śmierci bar. Franciszka Romaszkana, a względnie w rok po śmierci Wacława Zaleskiego zapłacić kwotę 50.000 złr. na utworzenie fundacyi im. Zygmunta bar. Romaszkana, przeznaczonej na wsparcia zubożałych członków rodziny Romaszkanów, z której fundator pochodził, tudzież zubożałych powinowatych tej rodziny. Oznaczenie bliższych szczegółów co do zarządu i rozdawnictwa tej ewentualnej fundacyi pozostawił spadkodawca swym spadkobiercom, a oraz postanowił, że w razie, jeżeliby utworzenie lub dalsze utrzymanie fundacyi z jakiegobądź powodu stało się niemożliwem, przejdzie kapitał dla niej przeznaczony (t. j. 50.000, a względnie 100.000 złr.) na własność funduszu krajowego królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z W. Ks. Krakowskiem z tem zastrzeżeniem, żeby dochody z tego kapitału tylko na cele dobroczynności publicznej lub publicznej oświaty w kraju były używane, aby ten kapitał stanowił osobny fundusz imienia bar. Zygmunta Romaszkana i aby Sejm krajowy galicyjski w granicach powyżej zakreślonych uchwalił sposób użycia tego funduszu.

Zabezpieczeniem tej ewentualnej fundacyi, co do której fundator Wydziałowi krajowemu żadnych praw nie zastrzegł, zajmie się Prokuratorya skarbu.

Fundacya Jędrzeja i Maryi Zeniłów: Jędrzej Zeniła wspólnie z żoną przekazał cały swój majątek na fundacyę, której dochody mają być w $\frac{1}{3}$ części obracane na upiększenie cerkwi w Gródku, w drugiej trzeciej części wypłacane każdorazowym trzem księżom obrz. grecko-kat. w Gródku z obowiązkiem odprawiania mszy za dusze fundatorów, w trzeciej części zaś na stypendya, pod warunkami w testamencie bliżej określonemi. Zarząd tej fundacyi przekazali fundatorowie Wydziałowi krajowemu.

Zamach dynamitowy we francuskiej Izbie deputowanych.

Odkrycie sprawcy zamachu na francuski parlament, o którem wczoraj doniosły telegraficzne depesze, sprawiło wrażenie tem silniejsze, że w sobotę wieczorem władze traciły już nadzieję znalezienia zbrodniarza. Sądzono, że nikczemnik ze stanowczością i zimną krwią ratował się natychmiast ucieczką przez otwarte drzwi, zanim zdołano zamknąć bramy Pałacu Burbońskiego. Obawa ta potwierdzona była zeznaniem jednego z pełniących służbę oficerów; prawie w chwili detonacyi spotkał on na schodach mężczyznę, który biegł zadyszany i z okrzykiem: „Biegnij pan czemprędzej, jeszcze pan zdołasz schwycić sprawcę“ — zniknął w kierunku wyjścia prędzej, niż oficer mógł się zoryentować, co się stało. Niebawem jednak na podstawie zeznań dorożkarza, stojącego na podwórzu pałacowem, nabrał prefekt policyi, Lepine, przekonania, że na kwadrans przed wybuchem nikt nie wyszedł z gmachu parlamentu aż do chwili zamknięcia bramy. Jak ściśle przestrzegano następnie zarządzeń policyjnych, dowodzi okoliczność, że żołnierze nie chcieli z pałacu wypuścić prezydenta gabinetu, Périera, ponieważ nie miał legitymacyi policyjnej, jaką wydawano każdemu, kto zdołał wykazać swoją identyczność, i na kim żadne nie ciążyło podejrzenie. Périer musiał się wrócić i wziąść od komisarza odnośny dokument.

Około godziny 9 wieczorem już tylko stosunkowo nieznaczna liczba osób zatrzymywana była w Pałacu Burbońskim. Urzędnicy policyjni zwracali szczególniejszą uwagę na osoby ranne, znajdujące się na trybunach publicznych, na które dostać się można bez kart wstępu. Było ich ośmnaście; wszystkie przeniesiono do Hôtel Dieu. Tutaj najsilniejsze podejrzenie wzbudzał pewien mężczyzna, poraniony na obu rękach, który uporczywie wzbraniał się podać swój adres. Umieszczono go w osobnym pokoju i pozostawiono przy nim czterech ajentów policyjnych, którzy mieli czuwać przez noc całą. Ajenci nie dali nieznajomemu zasnąć, coraz nowe stawiając pytania. Nareszcie około godziny 5 nad ranem, zmęczony bezsennością i cierpieniem, chory krzyknął z rozdrażnieniem: „No więc tak — ja jestem sprawcą zamachu. Nazywam się Maréchal i mieszkam przy ulicy Daguerre L. 70. Wczoraj przyszedłem do Izby z bombą w kieszeni. Była naładowana zielonym prochem, gwoździami i kawałkami żelaza. Chciałem ją rzucić na pult prezydenta Izby; na nieszczęście jakaś kobieta potrąciła mnie w chwili, kiedy bombę rzucałem, tak, że upadła na gzyms i tam eksplodowała. Zamach się nie udał i ubolewam nad tem. Uda się zapewne komuś szczęśliwszemu odemnie. Niech żyje anarchia! A teraz dajcie mi przynajmniej spokój.“

Zawiadomiono o tem natychmiast prokuratora, sędziego śledczego i prefekta policyi; we wczesnych godzinach porannych poddano rzekomego Maréchala ścisłej indagacyi. Okazało się wtedy, że właściwie nazywa się on August Vaillant i od roku 1884 bierze czynny udział w ruchu anarchistycznym. Przy przesłuchaniu oświadczył Vaillant, że radzi władzom sądowym ostrożnie dokonywać rewizyi w jego mieszkaniu, bo mogą bardzo łatwo wylecieć w powietrze; zwłaszcza jest tam jeden kufer, który łatwo może eksplodować. W ogóle Vaillant zachowuje się tak, jak człowiek, który doskonale czyn swój rozważył; mówi o nim z zupełnym spokojem. „Nie szukajcie współwinnych — zapewnia — ja sam popełniłem zamach i przyjmuję na siebie pełną odpowiedzialność.“ Bombę opisuje dokładnie: był to mały żelazny garnek do gotowania, kupiony kilka dni temu w jednym z tanich bazarów; garnek ten wypełniały gwoździe, wśród których znajdowała się rura, zawierająca kwasy pikrynowe i niedokwas sodu z kwasu sinowodowego, oddzielone od siebie bawełną przesiąkniętą kwasem siarczanym. Kwasy w danej chwili miały pożreć bawełnę i przez połączenie wywołać eksplozyę.

Z osób aresztowanych równocześnie z Vaillantem, jedenaście jest do tej chwili w rękach władzy. Oto ich nazwiska: Kazimierz Despreaux, Mariusz Joule, Eugeniusz Brunaud, Jan Ludwik Passerieux, Ludwik Emil Mas, Ludwik Mignot, Leopold Callin, Ludwik Maredat, Wiktor Remy Boyenval, Franciszek Champeaux i Jan Baptysta Renault. Wszyscy wymienieni nie zdołali się wylegitymować należycie i dlatego aż do pozyskania bliższych wyjaśnień nie odzyskają wolności. W ciągu niedzieli i poniedziałku aresztowano wiele nowych osób i zarządzono liczne rewizye domowe. Aresztowanie holenderskiego anarchisty Cohena na rue Lepic, dało początek do całego szeregu aresztowań anarchistów zagranicznych.

Dzienniki paryskie przepełnione są opisami, szczegółami i interviewami, pozostającemi w związku ze sprawą zamachu. Jeden z współpracowników *Gaulois* miał rozmowę z autentycznym Maréchalem, dawnym towarzyszem pracy Vaillanta, obecnie bardzo porządnym robotnikiem. Maréchal w chwili kiedy odwiedził go dziennikarz, nic jeszcze nie wiedział o wykryciu sprawcy. „Vaillant?“ — odrzekł na zapytanie. „Czy ja go znam? Ten nędznik ukradł mi moją żonę, moje meble i moje suknie. Spotkała go przynajmniej za to kara, bo słyszę, że poraniony został przy wybuchu w Pałacu Burbońskim.“ „Okazało się, że Vaillant był sprawcą wybuchu“ — rzekł współpracownik *Gaulois*. Maréchal oniemiał: „Ach! a więc to on! Mówiłem jeszcze dziś rano, że Vaillant musiał w tem ręce maczać. Ja znam tego łotra! Od czasu jego powrotu z Ameryki nikt go nie widział przy pracy. Ale kieszenie miał wypełnione pieniędzmi i ubierał się elegancko. Wiem, że zawsze chodził na tajne anarchistyczne zgromadzenia i uczył się fabrykować materyały wybuchowe. To jest zły człowiek; za pieniądze zdolny jest do wszystkiego, a przytem osobiście mściwy. Mam od niego jeden list z pogróżkami, w którym zapowiadał mi, że mnie wysadzi w powietrze. Jestem przekonany, że Vaillant nie był obcy eksplozyi w komisaryacie policyi na Rue des Bons Enfants. Ale nie chcę być denuncyantem...“ — W tym samym numerze *Gaulois*, zwraca uwagę artykuł Artura Meyera, projektujący konferencyę wszystkich państw europejskich nad sprawą utworzenia wspólnego międzynarodowego syndykatu obronnego pod przewodnictwem cara rosyjskiego (!). Syndykat ten zająłby się przedewszystkiem społecznemi reformami i zastanowiłby się nad środkami represyjnemi, jakich należy użyć przeciwko anarchistom.

Według ostatnich wiadomości stan zdrowia X. Lemyre nie daje już powodu do obaw i lekarze mają nadzieję chorego niebawem wyleczyć, pomimo ran poważnych i ciężkich. Oprócz X. Lemyre, ranni są następujący deputowani, według oficyalnej listy, wydanej przez kwesturę: hr. Lanjuinais, dep. z Morbihan; Albert Le Clech, dep. z Morbihan (w lewą rękę); Dufaure z Charente-Inférieure; Cousin z Hérault; de la Ferronays z Loire Inférieure; Dumas z Arièges; Leffet z Indre et-Loire; Lecoupanec z Morbihan; prezydent Izby Dupuy (zadraśnięty w policzek); Drake del Castillo z Tour (ranny w rękę); Marcel Hubert z Rambouillet (w palec); Tréveneux z Côtes-du-Nord; Charpentier z Loire i wreszcie Cazenove de Pradine z Loire-Inférieure. Ogółem deputowanych piętnastu. Polska studentka ranna pomiędzy osobami znajdującemi się na galeryi nazywa się Marya Fellauer, ma lat 19, urodziła się w Kielcach i mieszka obecnie na rue Saint Dominique, Nr 109, u pani Carré. Najciężej ze wszystkich ranny jest pomocnik piekarski, Guillotier, na którym trzeba było dokonać operacyi trepanacyi czaszki. Syn socyalisty Guesda ogłuchł wskutek huku eksplozyi.

KRONIKA.

Kraków 12 grudnia.

— **Zapiski osobiste.** Hr. Konstanty Przezdziecki wyjechał z rodziną do Wiednia, zkąd uda się na dłuższy pobyt do Abbazii.

— **Komisya teatralna** odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem p. prezydenta Friedleina i uchwaliła zezwolić na podwyższenie cen na przedstawienia w dniu 16 i 17 b. m. „Podróży naokoło świata“ Vernego.

— **Podkop w ulicy Lubicz.** Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem p. prezydenta Friedleina posiedzenie połączonych secyj ekonomicznej i prawniczej, poświęcone sprawie podkopu w ul. Lubicz. Przygotowane w tej mierze przez kolej państwową plany przedłożył i objaśnił p. dyrektor Niedziałkowski — W dalszym ciągu toczyła się dyskusya informacyjna, a powzięcie ostatecznych uchwał odroczono do dalszego posiedzenia.

— **Ślub.** W Międzyrzeczu podlaskiem odbędzie się dnia 10 stycznia 1894 r. ślub p. Kazimierza Ehrenberga, członka redakcyi naszego pisma, z panną Paulina Stano, córką Dra Henryka i Joanny z Pancerów.

— **Z teatru.** Jutro odegraną będzie znakomita komedya Al. hr. Fredry p. t.: *Damy i huzary;* role główne odegrają pp. Trapszówna, Wolska, Wojnowska, Winiarska, Wójcicka, Zboiński, Śliwicki, Szobert, Węgrzyn i Kamiński. Do sztuki tej sprawiono nową wystawę. We czwartek koncert Heleny Weychert i Maryi Wąsowskiej.

W dniu wczorajszym odbyła się pierwsza próba dekoracyjna z *Podróży naokoło ziemi w 80 dniach*. Role główne w tej sztuce odegrają pp. Wyrwiczówna, Zawadzki i Solski.

— **Z Towarzystwa św. Wincentego à Paulo.** W piątek dnia 8 b. m. odbyło się w sali Muzeum techniczno-przemysłowego ogólne zebranie Towarzystwa św. Wincentego à Paulo. Posiedzenie zagaił przemową obrany przed dwoma miesiącami, wskutek rezygnacyi hr. Ludwika Dębickiego, prezes Rady wyższej hr. Adam Krasiński, a podnosząc zasługi swych poprzedników ś. p. Pawła Popiela i hr. Ludwika Dębickiego, wspomniał o pewnym chłodzie i obojętności, jakie ze strony znacznej części społeczeństwa Towarzystwo spotykają. A jednakowoż powinno inaczej być, sądząc z treści odczytanego przez sekretarza p. Bartynowskiego sprawozdania z prac Towarzystwa w r. 1893. Istnieje ono, prócz Krakowa i Podgórza, we Lwowie, Tarnowie, N. Sączu, Krościenku, Korczynie, Przemyślu, Krasiczynie, Rawie Ruskiej, Jaśle, Wieliczce, Bochni, Stanisławowie, Kałuszu, Stryju. Wszędzie odwiedza co tydzień znaczną zwykle ilość rodzin ubogich, zanosząc im wsparcie w naturze, czasem nadto i w pieniądzach; opiekuje się także terminatorami i studentami, a dla kandydatów seminaryum nauczycielskiego istnieją pod opieką Towarzystwa internaty w Krakowie, Stanisławowie, Tarnowie, Lwowie i Tarnopolu, w których ogółem przeszło 100 uczniów ma bezpłatnie utrzymanie i opiekę. W pielgrzymce Towarzystwa św. Wincentego z różnych stron świata do Rzymu, z powodu jubileuszu Ojca św., brało udział kilku członków z Galicyi. Rada główna w Paryżu (naczelna władza całego Towarzystwa na świecie), wsparła Radę krakowską (pozostającą na czele Towarzystwa w Galicyi), datkiem 500 fr., którą to kwotę przeznaczono na zakładanie i rozszerzenie konferencyj w kraju. Jest to odpowiedź tym, co Towarzystwo w Krakowie lub Galicyi bezpodstawnie pomawiają o potajemne wysyłanie grosza w kraju uzbieranego, za granicę.

Posiedzenie zakończył O. Sakowski, rektor XX. Misyonarzy na Stradomiu, przemówieniem, w którem wskazał na charakter miłosierdzia chrześciańskiego, działającego pod godłem Krzyża Zbawiciela. Na posiedzeniu tem byli obecni delegaci konferencyj w Bochni, Wieliczce i N. Sączu.

— **Stowarzyszenie pracy kobiet** urządza we własnem mieszkaniu (przy ul. św. Anny Nr 9) Gwiazdkową wyprzedaż. Panie nasze będą się mogły zaopatrzeć w podarki dla dzieci i domowników, kupując rzeczy pożyteczne i piękne. Płótna, ręczniki, chustki, bielizna stołowa, damska, męska i dziecinna, znaczny wybór fartuszków i sukienek, oraz innych drobiazgów dostać będzie można po cenach nader przystępnych. Wyprzedaż i wystawa gwiazdkowa rozpocznie się w poniedziałek dnia 18 b. m.

— **Czysty dochód** z koncertu, urządzonego przez dyr. p. W. Żeleńskiego i p. J. Galla na pomnik śp. O. Kolberga, wynosi 101 złr. 43 ct.

— **W „Zgodzie“** stowarzyszeniu rękodzielników krak. odbędzie się w niedzielę dnia 24 b. m. o godzinie 4 popołudniu uroczysty obchód „drzewka“ dla dzieci członków tegoż stowarzyszenia.

— **Pożar.** Wczoraj wieczorem około godziny trzy kwadranse na 10 zawiadomiono automatem straż pożarną o wybuchłym pożarze przy ul. Stradom. Gdy straż pod dowództwem p. naczelnika Eminowicza na miejsce przybyła, przekonała się, iż pali się w domu Nr. 17 na I. piętrze w mieszkaniu wyrabiającego kufry podróżne Lesera. Niebezpieczeństwo było groźne z powodu nagromadzenia materyału palnego w mieszkaniu; całe wnętrze ogarnięte już było płomieniami, przegryzającemi sufit i buchającemi oknem na ulicę, wskutek czego utworzyła się wielka łuna. Straż skierowała natychmiast silny prąd wody na okno, a gdy tu przytłumiono ogień, natychmiast dwóch strażaków mimo niebezpieczeństwa weszło po drabinach na okno i ztąd wprowadzili prąd wody do środka mieszkania. W przeciągu 10 minut zażegnano niebezpieczeństwo, grożące sąsiednim domom i ogień stłumiono tak, że nie wydobył się nad dach. Straż powróciła do koszar o godz. $1\frac{1}{2}$ w nocy. Na miejscu był p. prezydent Friedlein. Przyczyną pożaru jest prawdopodobnie niestrożne obchodzenie się z ogniem.

— **Zatwierdzenie wyboru.** Najj. Pan postanowieniem z dnia 27 listopada b. r. zatwierdził wybór Karola hr. Dzieduszyckiego, z Siechowa, na prezesa Rady powiatowej w Stryju.

— **Przeniesienie.** Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła praktykantów pocztowych Rudolfa Wojciekiego z Przemyśla i Ferdynanda Lustgartena ze Śniatyna do Skały.

— **Dar.** Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom gminy Kozłów, w powiecie Kamionka strumiłowa, zapomogi w kwocie 300 złr.

— **Cholera.** W dniu 9 i 10 b. m. nie zdarzył się żaden nowy wypadek zachorowania na cholerę azyatycką. Wyzdrowiała w Założcach w powiecie brodzkim 1 osoba. Pozostaje w leczeniu chorych 7.

— **Zakład ubezpieczenia robotników** od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie podaje do wiadomości, że przy odbytych dnia 3 grudnia r. b. wyborach uzupełniających do zarządu i wyborach do sądu rozjemczego wybrani zostali: *a)* do zarządu: I) Jako reprezentanci przedsiębiorców pp.: z grupy III. Leopold Baczewski członkiem zarządu, Robert Klein zastępcą; z grupy V. Ferdynand Gross członkiem zarządu: Fr. Zajączek, zastępcą; z grupy VI M. Fischer członkiem zarządu (zastępcy nie obrano); II. jako reprezentanci robotników pp.: z grupy III. A. Kleszczyński członkiem zarządu, Wincenty Buczak zastępcą; z grupy V. Karol Rödler członkiem zarządu, Jan Zagórski zastępcą; z grupy VI. Antoni Mańkowski członkiem zarządu, Ferdynand Pietryński zastępcą. *b)* Do sądu rozjemczego: I) Jako reprezentanci przedsiębiorców pp.: Julian Cybulski asesorem, Stanisław Niezabitowski zastępcą; II) jako reprezentanci robotników pp.: Emeryk Worobecki asesorem, Kornel Żelaszkiewicz zastępcą.

— **Wystawa krajowa.** Zarząd lasów m. Lwowa, biorący udział w powszechnej wystawie krajowej, zamierza urządzić 3 piramidy z kloców drzewnych, pośrodku których umieszczone być mają okazałe maszty. Każda z tych piramid mieć będzie średnicę 2·5 metrów, zajmie więc powierzchni 5 metrów kwadratowych, a wszystkie trzy razem 15 metrów. Piramidy wraz z masztami staną obok tylnych ścian pawilonu miejskiego, wznoszonego przez dyrektora Hochbergera.

Sala koncertowa wystawy r. 1894 otrzyma ozdobny fronton, wnętrze tynkowane i malowane, oraz oświetlenie elektryczne; budowa jej posunęła się w ostatnich czasach znacząco.

— **Uznanie ministeryalne.** Ze Lwowa donoszą nam: (X) Ministerstwo rolnictwa przyjęło z zadowoleniem do wiadomości sprawozdanie o postępie krajowego kursu dla dozorców melioracyjnych we Lwowie i o wyniku egzaminów półrocza zimowego 1892/3. Zarazem wyraziło Ministerstwo rolnictwa swoje uznanie funkcyonaryuszom tego kursu, a mianowicie: dyrektorowi kraj. biura melioracyjnego p. Andrzejowi Kędziorowi, jako prowadzącemu nadzór, oraz nadin-

żynierowi kraj. biura melioracyjnego p. Józefowi Jankowskiemu, jako bezpośredniemu kierownikowi kursu melioracyjnego.

— **Sejmik wyborczy.** Podpisani zapraszają wyborców z kuryi większej posiadłości na przedwyborcze zgromadzenie, które się odbędzie w sali Rady powiatowej w Kołomyi dnia 19 grudnia 1893 r. o godzinie 3 po południu. — *Ludomir Cieński, Stefan Moysa, Roman Puzyna.*

— **Narodny dom.** Walne zgromadzenie członków „Narodnego Domu“ odbyło się d. 8 b. m. we Lwowie, pod przewodnictwem X. T. Lesiewicza z Kut, w obecności przedstawicieli wszystkich trzech kapituł grecko-katolickich. Członków „Narodnego Domu“ jest obecnie 330. Majątek tej instytucyi składa się z kamienic we Lwowie, ze wsi Białki i Kościeniewa i z biblioteki, liczącej 40.000 tomów. Wsie dzierżawi starozakonny Feuerstein. Dochody „Narodnego Domu“ są w różnych latach różne; największym był dochód w r. 1892, bo wynosił 47.000 złr. rocznie. Pewna część kapitałów, lokowanych w upadłym Banku zastawniczym we Lwowie i w t. zwanem „Zawedenju“, przepadła. Długi instytucyi wynoszą 41.000 złr. Najważniejszym przedmiotem dyskusyi walnego zgromadzenia był wniosek, postawiony przez Radę „Narodnego Domu“, aby legat Michała Kaczkowskiego, wynoszący 60.000 złr., zaintabulować na realnościach „Narodnego Domu“, bo w takim tylko razie godzi się Namiestnictwo na wypłacenie takowego zarządowi tej instytucyi. Wniosek powyższy przyjęto, a legatem M. Kaczkowskiego zarządzać będzie osobny komitet, w skład którego wejdą przedstawiciele kapituł grecko-katolickich i lwowskiej Stauropigii.

— **W Starym Sączu** odbyło się d. 8 b. m. zgromadzenie oddziału Towarzystwa pedagogicznego starosądeckiego, na którem dokonano wyboru nowego Wydziału. Prezesem wybrany został X. Jakub Rozwadowski, dziekan i kanonik starosądecki, zastępcą p. Rosół, kierownik szkoły, sekretarzem p. Japoł, nauczyciel, a skarbnikiem p. Jan Kamieński, nauczyciel. Członkami zarządu wybrani pp. Weryński, Klodysek, Pawlikowska, Rejowska i Malik.

— **Pogrzeb rotmistrza.** Z Żółkwi donoszą: Dnia 9 b. m. przeniesiono na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki skrytobójczym sposobem w Krechowie zastrzelonego rotmistrza 4 pułku ułanów, Józefa Barischa. Pogrzeb odbył się z pełnemi honorami wojskowemi. Prócz grona oficerów z pułkownikiem na czele, postępowali także za konduktem reprezentanci wszelkich władz miejscowych. Kapela wojskowa 30 pułku piechoty przygrywała marsze żałobne. Udział publiczności był nadzwyczaj liczny.

— **Arton w Iwoniczu.** *Dz. Polski* donosi: Żandarmerya otrzymała onegdaj doniesienie poufne z Wiednia, że w okolicy Iwonicza ukrywa się słynny w panamskim procesie Arton. Wobec tego zarządzono ściśle poszukiwania, które jednak nie wydały rezultatu.

— **Galicyjskie koleje lokalne.** Pięciu francuskich inżynierów, przedstawicieli francuskich kapitalistów, konferowało w Wiedniu z posłami: Lewakowskim i Szczepanowskim, w sprawie kolei lokalnych. Inżynierowie ci udają się do Galicyi w celu zwiedzenia tamtejszych kolei lokalnych, któremi francuscy kapitaliści się interesują.

— **Zaręczyny.** W sobotę w kaplicy JE. biskupa Ruszkiewicza w Warszawie odbyły się uroczyste zaręczyny wnuczki śp. A. E. Odyńca, panny Maryi Chomętowskiej, córki śp. Dra Stanisława i Teresy Chomętowskich, z p. Ignacym Balińskim, synem śp. Józefa i Józefy z Jundziłłów, obywateli ziemsk. w gubernii grodzieńskiej.

— **Siniora Palladino,** najpopularniejsza dziś osobistość w Warszawie, wywołuje duchy w prywatnem mieszkaniu p. Ochorowicza dla szczupłego kółka „wtajemniczonych“. Palladino jest żoną teatralnego maszynisty, a z powołania szwaczką. Doświadczenia warszawskie nie mają zupełnie charakteru widowiskowego; odbywają się one w przytomności przyrodników i lekarzy, usiłujących zbadać je i wytłómaczyć na drodze naukowej. Dopiero po ukończeniu całej seryi eksperymentów zostanie ogłoszone sprawozdanie, przez uczestników protokólarnie poświadczone. Kilku dziennikarzy, dopuszczonych do spirytystycznego *sanctuarium*, zobowiązało się nie wyjawiać do czasu dostrzeżonych cudów; wskutek czego prasa zamieszcza o pani Euzebii ułamkowe tylko wiadomostki.

— **„Kraj“** pisze: Odbył się ślub pani Józefy z Reichmanów Radoszewskiej, z baronem Hansempfyffer N'Altishofen, oficerem sztabu jeneralnego wojsk szwajcarskich.

— **„Gazeta Kielecka“** donosi: „Krąży pogłoska, jakoby Paweł Gawroński (znany denuncyant kielecki), oddany przez sąd pod obserwacyę lekarską do szpitala dla obłąkanych w Tworkach pod Warszawą, miał umrzeć. Pogłoska ta pozbawioną jest wszelkiej podstawy; G. żyje, a lekarze psichyatrzy zażądali od sądu okręgowego nadesłania ekspertyzy lekarskiej, dwukrotnie w Kielcach przeprowadzonej“.

— **Dr med. Jan Cumft,** rodak nasz, członek-współpracownik instytutu medycyny doświadczalnej, ordynator szpitala oftalmicznego w Petersburgu, po zamknięciu sprawozdania swego z działalności ruchomego oddziału okulistycznego w gub. kowieńskiej, delegowany został przez pomieniony instytut w celu naukowym na 4 miesiące za granicę.

— **Nekrologia.** Józef Łodzia Michalski, znany i ceniony obywatel ziemski, zmarł d. 8 bm. w Warszawie. Urodzony w roku 1819, był przez lat kilkadziesiąt administratorem wielkich dóbr sławuckich i antonińskich, stanowiących podstawę fortuny Sanguszków i Potockich. Przed 10 laty przeniósł się z Wołynia do Warszawy. Zwłoki zmarłego przeniesione będą jutro do grobu rodzinnego w Borownie. Zmarły pozostawił wdowę, synów i córkę, małżonkę p. Jana Kazimierza Zielińskiego, sekretarza wystawy krajowej.

Leopold Matuszyński, długoletni reżyser opery warszawskiej, zmarł przedwczoraj po długiej chorobie. Zmarły w r. 1840 debiutował w tejże operze jako Elwin w operze Belliniego „Lunatyczka“, w 13 lat później objął obowiązki reżysera, które sprawował przez lat 40. Przez ten czas wystawił około 130 oper, a pomiędzy niemi „Halkę“ Moniuszki. Za jego to podobno poradą Moniuszko dodał do pierwotnego układu 2 akty, dodając mazura i tańce góralskie, oraz przerabiając partyę Jontka z barytonowej na tenorową. W ostatnim roku śp. Matuszyński dotknięty ciężką chorobą zmuszony był usunąć się od obowiązków.

Mikołaj Jaxa Bykowski, Dr medycyny, brat zmarłego przed kilku laty powieściopisarza, zmarł w sobotę w Warszawie w 74 roku życia.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

We środę 13 b. m.: *Damy i huzary,* komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry, ojca.

We czwartek 14 b. m.: Koncert pp. Heleny Weychert i Maryi Wąsowskiej.

W piątek 15 b. m. przedstawienia nie będzie.

— Dnia 11 grudnia pochmurno, mglisto; termometr od —0·4 doszedł do +2·6 C. Barometr trochę opadł; o godz. 7-ej rano dnia 12 grudnia stan jego był 741·8 mm., termometru —0·4 C. Wiatr wschodni.

We środę dnia 13 grudnia: Post; św. Łucyi i Otylii.

Ruch artystyczny i umysłowy.

Z Akademii Umiejętności. Dnia 13 listopada odbyło się posiedzenie wydziału filologicznego, na którem prof. J. Baudouin de Courtenay zdał sprawę z dwóch prac swoich filologicznych, jednej rosyjskiej, a drugiej niemieckiej; poczem prof. L. Malinowski podał treść swej rozprawy p. t.: „O języku komedyj Franciszka Bohomolca.“

Prelegent na wstępie stwierdził znaczenie utworów scenicznych dla historyi języka. Są one pod tym względem dlatego szczególniej ważne, że język dzieł takich zbliża się najbardziej do mowy potocznej swego czasu i to niekiedy do mowy, właściwej różnym stanom i dzielnicom. Następnie podał daty z życia Fr. Bohomolca i wymienił jego dzieła.

Przechodząc do języka komedyj Fr. Bohomolca, autor wykazał: 1) ślady gwary mazurskiej; 2) wpływy litewskie i białoruskie; dalej zastanawiał się nad 3) innemi właściwościami języka z zakresu *a)* głosek, *b)* form, z uwzględnieniem głównie działania analogii, *c)* z zakresu składni, *d)* słownika. Te ostatnie są interesujące ze względu na znaczne zmiany, jakim język nasz uległ od lat stu kilkudziesięciu.

Nie używamy już pospolitych podówczas wyrażeń: W. M. Pan, W. M. Pani, W. M. Panna, Jegomość, Jejmość, Ichmość. Wiele też innych wyrazów wyszło z użycia, jak np. afer, kafenhauz, kinał, kompanka (kutasik z dzwonkiem), karwasz (rodzaj materyi), kornet, macochuję, niespoły (niedorzeczny), pancerola (karta), skupny (pokupny), służny (izba służna), wapory (i spazmy, rodzaj choroby), wykwintny (niesłuszne wymagania, grymasy) itd. Innych używamy w innej formie, np. kłaniam, pokłonię, odżartuję, officyer, dufam, obsess, odeprawdy, ujadę itd. Inne znowu zmieniły znaczenie, jak wykwinty (wybredny, grymaśny), grzeczny (dobrze wychowany), polityka (dobre ułożenie, ogłada), wyciągam (wymagam), zabawa (zatrudnienie, zajęcie), zabawny (zajęty), znam (wiem), żaden (nikt), chłysnę (napiję się), nabijam się (narzucam się), płytki (miecz, ostry), raczek (uderzenie), szumię (wyrzucam, o pieniądzach), trzymam (mniemam, sądzę) i bardzo wiele innych.

W kilku końcowych uwagach autor zaznaczył, co następuje:

1) Wpływ pobytu Bohomolca w różnych okolicach i krajach uwydatnił się w jego utworach. I tak: ślady litewszczyzny, a po części białoruszczyzny, znajdujące się w języku Bohomolca, usprawiedliwić się dadzą pochodzeniem autora i pobytem jego w Wilnie. Bohomolec nie umiał jednak po litewsku; tylko pochwytał był dorywczo luźne wyrazy tego języka i użył ich w swoich komedyach. Wspomnienia rzymskie nastręczyły mu uwagi o różnicy wymawiania łaciny we Włoszech i w Polsce (reniare-regnare; fudziebat-fugiebat). Pobyt w Warszawie dał sposobność Bohomolcowi do obserwowania mowy mazurskiej, którą starał się naśladować, wprowadzając do swych komedyj postaci z ludu.

2) Godna uwagi, że niektóre zwroty i konstrukcye, których używa Bohomolec, a więc, które miały prawo obywatelstwa w języku w drugiej połowie XVIII wieku, słyszymy dotąd w mowie żydów polskich, n. p.: kłaniam jegomości; za co nie; za co pan nie chce mi zapłacić, zam. dlaczego.

3) Jeden z historyków literatury podał był w wątpliwość, czy komedya p. t. *Czary* jest utworem Bohomolca. Otóż, wiele wspólnych właściwości języka tej sztuki z językiem innych komedyj Bohomolca, służy za niezbity dowód, że i ona pochodzi z pod pióra tegoż autora. A dowód ten językowy znajduje poparcie w innych jeszcze okolicznościach, których wykazanie należy do kogo innego.

Dział ekonomiczny.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 12 grudnia.

Potrzeby miejscowych młynów są za małe, aby cały zapas dowiezionego zboża mogły zużyć i jak długo odbyt na mąkę nie polepszy się, niema nawet widoków, aby sytuacya uległa jakiejkolwiek zmianie. Że pomimo to ceny nie doznały dzisiaj znaczniejszego spadku, przypisać należy tej tylko okoliczności, że transakcye były w ogóle nader ograniczone, gdyż większa część znacznych obecnie dowozów, nie znajdując nabywców, musiała pozostać na składach.

Płacono pszenicę białą 7·70 do 8·30 złr.; czerwoną 7·50 do 8·10 złr.; żółtą 7·50 do 8·10 złr.; żyto 6·35 do 6·60 złr.; jęczmień browarny 6·50 do 7·25 złr.; na paszę 5·35 do 5·70 złr.; owies 6·35 do 6·80 złr.; rzepak 12·75 do 13·65 złr.; wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy własne „Czasu“.

Wiedeń 12 grudnia. Dzienniki tutejsze dowiadują się, iż zamach paryski spowodował powiększenie policyjnych środków ostrożności w Wiedniu. Na galeryę giełdy wpuszczane będą tylko osoby, które się należycie wylegitymują.

Poseł z wielkich posiadłości czeskich baron Leonhardi, należący do klubu Hohenwarta, złożył mandat poselski, a to z powodu stanowiska, zajętego w sprawie rozporządzeń wyjątkowych. Leonhardi oświadczył się przeciwko zarządzeniom wyjątkowym.

Nadeszła tu już odpowiedź rządu rosyjskiego w sprawie traktatu handlowego z Austro-Węgrami. Wymaga ona nowych instrukcyj dla reprezentantów austro-węgierskich. Zapewne więc przed Bożem Narodzeniem zbierze się konferencya cłowa austryacko-węgierska.

Kalnoky przyjął wczoraj na audyencyi delegata rządu serbskiego Milovanowicza, który starał się złożyć jak najbardziej uspokajające oświadczenia co do stanowiska Serbii wobec interesów handlowych Austro-Węgier.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 12 grudnia. (Z Izby deputowanych). Obostrzono środki kontroli nad osobami, przypuszczanemi do parlamentu. Wydawanie kart ograniczono.

Minister obrony krajowej wnosi projekt do ustawy o obowiązku meldowania się osób, należących do pospolitego ruszenia, z wyjątkiem Tyrolu i Vorarlbergu.

Leonhardi składa mandat poselski.

Przedłożenie o wliczeniu części sędziów powiatowych do siódmej rangi przyjęto w trzeciem czytaniu.

Następnie rozpoczęła się dyskusya nad zarządzeniami wyjątkowemi w Pradze i okolicy, oraz w sprawie zawieszenia działalności sądów przysięgłych w praskim okręgu sądowym.

Zapisani są do głosu przeciw: Błażek, Klaicz, Kaftan, Gregr, Pacak, Tuczek, Spincicz, Zaczek, Kaizl, Vaszaty, Szamanek, Brzeznowsky, Hauck, Dötz i Pernerstorfer.

Sprawozdawca większości komisyi Fuchs zagaja rozprawę krótką przemową, zastrzegając sobie głos w ciągu dyskusyi.

Sprawozdawca mniejszości komisyi Herold wywodzi, iż ustawa o stanie wyjątkowym nie jest uzasadnioną. Przedłożony przez rząd materyał nie usprawiedliwia jej. Wystarczyłyby zwyczajne ustawy. Mowca oświadcza, że powołanie się referenta na demonstracye w Pradze nie zasługuje bynajmniej na zbyt wielką uwagę. Referat komisyi zawiera rzeczy, które się wcale nie zdarzyły. Agitacye związku „Omladina“ są bardzo przeceniane. Praskie sądy przysięgłych wypełniały zawsze swój obowiązek i nie dały najmniejszego powodu do zawieszenia ich działalności.

Mowca omawia poszczególne wypadki werdyktów w pragskich sądach i twierdzi, że przedmiotem odnośnych rozpraw były zupełnie nieznaczne wykroczenia i przestępstwa. Mowca przemawia za wnioskiem mniejszości komisyi, ubolewa nad rzekomem wywieraniem nacisku na sprawiedliwość przez władzę administracyjną i przeczy temu, jakoby rozporządzenia wyjątkowe przywrócić miały pożądany spokój i porządek. Czeski lud nigdy nie uczyni ofiary ze swoich przekonań. Nadzieja przyszłości opiera się tylko na idei ostatecznego pojednania ludów.

Wiedeń 12 grudnia. Prezydent Chlumecky imieniem prezydum Izby poselskiej wystosował do prezydenta Izby francuskiej Dupuy'ego telegram, wyrażający najgoretsze współczucie z powodu ohydnego i nieludzkiego zamachu na Izbę francuską, ubolewanie z powodu ofiar katastrofy i radość z powodu odwrócenia większego nieszczęścia.

Wiedeń 12 grudnia. Komisya dla nietykalności poselskiej odmówiła pozwolenia na sądowe ściganie deputowanych Schneidra i Steinwendera, oraz postanowiła w sprawie dep. Kleista zażądać przedłożenia odnośnych aktów.

Komisya budżetowa przyjęła bez zmiany projekt rządowy w sprawie zniżenia stempli przy wypowiadaniu mieszkań.

Wiedeń 12 grudnia. *Wiener Ztg* ogłasza: Przeniesieni zostali adjunkci sądów powiatowych: Maryan Pieczonka z Biecza do Oświęcima, Stanisław Dzikiewicz z Gorlic do Krościenka, Romuald Radwański z Rozwadowa do Kęt, Eugeniusz Maurycy Kraus ze Ślemienia do Ropczyc i Władysław Federowicz z Głogowa do Makowa.

Adjunktami sądowymi zamianowani zostali adjunkci sądów powiatowych: Józef Baron w Ropczycach dla Tarnowa, Wiktor Otto Sawicki w Leżajsku dla Rzeszowa, Jan Muchowicz w Krościenku dla Nowego Sącza, Roman Rybarski w Radłowie dla Rzeszowa, Bolesław Salski w Niepołomicach dla Tarnowa, Julian Zagórowski w Makowie dla Jasła, Adolf Raczyński w Mielcu dla Wadowic, auskultant Józef Panek dla Tarnowa i Salomon Jurowicz w Myślenicach dla Rzeszowa.

Adjunktami sądów powiatowych zamianowani zostali auskultanci: Jan Szadurski dla Leżajska, Kazimierz Dąbrowski dla Głogowa, Mieczysław Bielecki dla Rozwadowa, Bronisław Kijas dla Mielca, Kazimierz Walewski dla Gorlic, Jan Szeliga Stołyhwo dla Niepołomic, Józef Górski dla Ślemienia, Zygmunt Kuliński dla Jaworzna, Jan Tomasz Gorylski dla Biecza, Walenty Murdza dla Myślenic, Władysław Mossór dla Biały i sekretarz sądowy dla Bośnii i Hercegowiny Władysław Chmielewski dla Radłowa.

Wiedeń 12 grudnia. Radca dworu przy najwyższym trybunale, Łopuszański, umarł wczoraj na ostre zapalenie płuc, spowodowane influenzą.

Wiedeń 12 grudnia. *N. fr. Presse* donosi z Madrytu: Austryacko-hiszpański traktat handlowy został podpisany dnia 9 grudnia.

Praga 12 grudnia. Młodoczech Podlipny został wybrany zastępcą burmistrza 73 głosami na 80 głosujących.

Berlin 12 grudnia. Parlament przyjął w trzecim czytaniu rozporządzenie rządu w sprawie dodatku cłowego przeciw Rosyi, oraz konwencyę z Serbią w sprawie marek fabrycznych. Dziś odbywa się drugie czytanie traktatów handlowych.

Paryż 12 grudnia. Vaillant został przewieziony do szpitala więziennego. Dalszych aresztowań anarchistów nie przedsięwzięto dotąd.

Paryż 12 grudnia. Galerye w Izbie tłumnie zapełnione. Dupuy winszował kwestorom ich zachowania się podczas onegdajszego zajścia i dziękował osobom, które się zajmowały rannymi. (Oklaski).

Interpelacya w sprawie dowozu wina francuskiego do Austro-Węgier odroczoną została do czwartku.

Prezydent gabinetu, Périer, przedkłada projekty do ustaw w sprawie ochrony przeciw zbrodniom anarchistycznym i ich stłumienia i żąda natychmiastowego nagłego traktowania projektu o zmianie ustawy prasowej. Nagłość uchwalono.

Goblet sprzeciwia się natychmiastowym obradom i obawia się, iż projekt przedłożony przyniesie szkodę wolności prasy.

Périer broni projektu i prosi Izbę, aby uchwaleniem takowego dała mu dowód ufności.

Wniosek Pelletana, aby obrady odroczono do dnia następnego, został odrzucony 404 głosami przeciw 143.

Ramel (z prawicy) żąda, aby projekt natychmiast zbadała komisya, co prezes ministrów odrzuca. (Potakiwanie w centrum, protesty na skrajnej lewicy. Wielkie poruszenie). Wniosek Ramela został odrzucony 389 głosami przeciw 156.

Viviani oświadcza, iż socyaliści nie uchwalają ustaw bez rozpraw.

Izba uchwala wziąć natychmiast pod obrady projekt, a po odrzuceniu poprawki Pourqueroya, przyjmuje 413 przeciw 63 głosom bez zmiany projekt o zmianie ustawy prasowej.

Według uchwalonego przedłożenia, podżeganie do rabunku, podpalania i innych podobnych zamachów, tudzież występowanie w obronie tych zbrodni, pociąga za sobą karę pięcioletniego więzienia. Ustawa upoważnia władzę do zarządzenia konfiskaty i aresztu śledczego.

Paryż 12 grudnia. Na posiedzeniu senatu prezydent Challemel-Lacour oświadczył, że senat przyłącza się do oburzenia Francyi z powodu zamachu na Izbę deputowanych, ufa jednak odwadze, energii i szybkiej decyzyi rządu. Prezes ministrów dziękuje Challemel Lacourowi za te wyrazy i powiada, że rząd, ufny w poparcie władz politycznych, spełni swój obowiązek. Następnie przedłożył prezes ministrów nowelę do ustawy prasowej, uchwaloną przez Izbę i zażądał nagłego jej traktowania. Nowela została przyjęta jednomyślnie, poczem posiedzenie zamknięto.

Londyn 12 grudnia. Na posiedzeniu Izby niższej postawił Harcourt wniosek, aby Izba wyraziła francuskiemu parlamentowi oburzenie z powodu zamachu. Balfour gorąco poparł ten wniosek, który odpowiada usposobieniu wszystkich członków Izby bez różnicy politycznych zapatrywań.

Rzym 12 grudnia. Ajencya Stefaniego donosi: Minister Brin polecił ambasadorowi włoskiemu Ressmanowi, aby wyraził rządowi francuskiemu, a specyalnie prezydentowi Izby Dupuy'emu uczucia wstrętu i oburzenia rządu włoskiego z powodu ostatniego zamachu.

Rzym 12 grudnia. W Bitonto (prowincya Bari) strażnik celny Curci w asystencyi żandarmów zamierzał uczynić niezdatną do użycia bateryę moździerzy, którą ludność przygotowała z powodu uroczystości religijnej. Tłum ludu starał się temu przeszkodzić i obrzucił żandarmów kamieniami. Żandarmi dali ognia, przyczem zabito jednego włościanina, który pozostawia żonę i pięcioro dzieci. Żandarmi zmuszeni byli, wskutek ponownej gwałtownej napaści ze strony ludności, cofnąć się do koszar. Zbuntowany lud pogonił jednak za strażnikiem celnym i wtargnął do biura policyjnego, gdzie Curciego oblał naftą i suknie jego zapalił, mimo pośrednictwa burmistrza i senatora Rogadea, którzy bezsilnie przypatrywać się musieli strasznemu widowisku. Dopiero gdy nadeszły posiłki z Bari, udało się bunt uśmierzyć. Curci żyje jeszcze, ale już dogorywa. Stan jego jest okropny. Kilka osób w zgiełku poniosło rany. Kilka osób aresztowano.

Palermo 12 grudnia. W gminie Giardinello powstały poważne rozruchy, zwrócone przeciw municypalności. Demonstranci, a wśród nich wielu robotników, wpadli do ratusza, zburzyli archiwum i z bronią zwrócili się przeciw przybyłemu z Montelepre oddziałowi bersalierów. Ostatni w gorączce walki, nie zrozumiawszy komendy, dali ognia. Ośmiu demonstrantów zabitych, 14 rannych.

Palermo 12 grudnia. Po ustąpieniu wojska z Giardinello dla uzyskania posiłków, powrócili tam buntownicy, zabili jednego urzędnika gminnego i jego żonę, a głowy pomordowanych zatknęli na piki.

Bukareszt 12 grudnia. Na posiedzeniu senatu toczyła się dyskusya nad adresem do tronu. Minister spraw zagranicznych odpierał napaści Sturdzy, zwrócone przeciwko administracyi skarbowej i handlowej polityce konserwatystów, tudzież zarzut, jakoby rząd nie chciał pośredniczyć pomiędzy rządem węgierskim a siedmiogrodzkimi Rumunami. Minister oświadczył, że położenie finansowe jest świetne. Dochody zwiększają się corocznie bez podwyższania podatków. Niemcy okazały podczas układów handlowych największą względność dla interesów Rumunii. Jeżeli parlament niemiecki zatwierdzi traktat, w takim razie stosunki niemiecko-rumuńskie będą jeszcze przyjaźniejsze. (Oklaski). Kwestya siedmiogrodzka wymaga roztropnej polityki. Rumunia nie może odgrywać roli pośrednika, gdyż nie chodzi tu o stosunek dwóch niezależnych państw, ale o stosunek państwa do jego własnych poddanych. Nie pozwalamy nikomu — mówił minister — mieszać się do naszych spraw, nie możemy zatem wtrącać się do cudzych interesów. Gdyby prawa naszego kraju były zagrożone, potrafimy ich bronić z całą energią. Nie możemy jednak rozpoczynać sprawy, która musiałaby się skończyć niepomyślnie. Mamy nadzieję, że pomiędzy Rumunami a rządem węgierskim przyjdzie do porozumienia na podstawie wzajemnych ustępstw.

Montevideo 12 grudnia. Z Rio de Janeiro nadeszła wiadomość z pewnego źródła, że admirał Saldanha z ludnością dobrze uzbrojonej wyspy Corbas i korwetą dnia 9 b. m. przyłączył się do powstania. Manifest admirała pozostawia wybór przyszłego rządu woli ludu.

Od Administracyi „Czasu“.

Dla 90-letniej staruszki złożono od X. X. 10 złr., z urzędu pocztowego w Lubieniu przy Myślenicach 50 ct.

Dla 73-letniej staruszki biednej wdowy bez utrzymania złożono od X. X. 10 złr.

Na przytulisko Brata Alberta złożono od X. X. 20 złr.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 12 grudnia, 2 godz. 30 min. po południu.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier. opod.	97 60	Anglobank	152 —
„ srebrna „	97 35	Union	254 50
„ 4% złota	118 30	Bankverein	123 —
„ 4% koronowa	96 55	Akcye Länderbank.	251 50
Akcye ban. austr.-w.	1004	„ kol. Kar. Lud.	218 —
„ kredytowe	343 75	„ „ lwowsko-czerniow.	262 75
Londyn	124 80	„ „ południ.	106 75
Napoleony	9 93	Elbethal	239 50
Dukaty	5 88	Nordbahn	2885
Marki	61 30	Staatsbahn	308 12
4% Renta węg. kor.	93 95	Alpin	46 50
4% „ „ złota	116 25	Akcye tytoniowe	200 50
Losy prem węg.	148 —	Ruble	131 87
Losy tureckie	52 —		

Usposobienie giełdy: słabe.

Berlin 12 grudnia.

Banknoty austr.	163 05	4% Listy likw. pols.	— —
Krótki Wiedeń	162 85	Akc. kol. Kar. Lud	— —
Banknoty ros.	215 15	„ austr. kred.	207 —
5% Listy zast. pols.	66 10	Ultimo Ruble	215 50

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Michał Chyliński.

Kurs walut i papierów wartościowych.

Kraków 12 grudnia.

Waluty.	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Ruble rosyjskie papierowe za 100	131 50	132 50
Marki niemieckie za 100	60 80	61 30
20-frankówka	9 85	9 95
Dukaty cesarskie	5 85	5 95
Ruble srebrne	1 20	1 30
Papiery wartościowe. Listy zastawne za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% galic. banku hipotecznego	99 80	100 60
5% „ „ „	100 50	101 30
5% „ „ „ z 10% prem.	109 60	110 30
4% galic. Tow. kred. ziemsk. nieokr.	98 —	98 75
4% „ „ „ „ 41 let.	98 —	98 75
4% „ „ „ „ 56 let.	97 80	98 60
4½% „ „ „ „	99 75	100 25
4½% galicyjskiego banku krajowego	100 20	100 80
6% Listy zakł. kred. ziemsk. *w likwid.*	100 50	102 —
4½% Listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. Królestwa Polskiego (—) za 100 rubli imiennej wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	98 —	99 —

Obligacye (za 100 złr. imiennej wartości oprócz kuponu bież.).	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
4% galicyjskie propinacyjne	96 80	97 60
5% komun. gal. bank. kraj. II em.	102 —	— —
4% pożyczki krajowej galic.	95 75	— —
4% pożyczki kraj. koronowej	96 —	96 80
4½% pożyczki kraj. galic.	99 80	100 50
6% „ „ „	103 50	— —
4% Listy likwidacyjne Król. Pol. za 100 rubli im. wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	95 —	96 50
Akcye (za sztukę oprócz kup. bież.)		
galicyjsk. banku hipotecznego	375 —	— —
kolei Karola Ludwika	216 —	218 —
„ lwowsko-czerniowieckiej	260 —	263 —
Losy		
miasta Krakowa	26 25	27 50
„ Stanisławowa	— —	— —
czerwonego krzyża austryackie	18 25	19 —
„ „ węgierskie	13 50	14 10
„ „ włoskie	13 —	14 —
węg. budowy tumu (Bazylika)	8 50	10 30

Cennik lwowskiej Izby handlowej.

Lwów 11 grudnia.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Akcye gal. banku hipotecznego	380 —	390 —
5% listy banku hipotecznego	100 70	101 40
5% „ „ hipot. z 10% pr.	109 70	110 40
4½% „ „ „	99 90	100 60
4½% listy galic. banku kraj.	100 50	101 20
4% listy gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	97 30	98 —
4½% „ „ „ „ „	98 30	99 —
4% „ „ „ „ „ 56 l.	98 —	98 70
Galic. obligacye indemnizacyjne	— —	— —
„ „ propinacyjne	96 90	97 60
4½% oblig. pożyczki kraj. gal.	100 —	100 70

Kurs giełdy warszawskiej.

Warszawa 11 grudnia.

	płacą rub. k.	żądają rub. k.
5% listy zast. Tow. kred.	— —	100 —
4½% „ „ „	— —	98 70
4% „ likwidacyjne Król. Pol.	— —	96 25
5% „ zast. m. Warszawy ser. I	— —	101 80
5% „ „ „ „ V	— —	101 20

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 11 grudnia.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Renty		
4 2/10% papierowa	97 60	97 80
4 2/10% srebrna	97 40	97 60
4% złota austryacka	118 25	118 45
5% papierowa austryacka	— —	— —
4% złota węgierska	116 30	116 50
5% papierowa węgierska	— —	— —
Obligacye		
5% indemnizacyjne galicyjskie	— —	— —
4% „ węgierskie	94 35	95 35
4½% pożyczki krajowej galic.	100 —	101 —
4% „ „ „	95 60	95 90
4% propinacyjne galicyjskie	96 80	97 10
Listy zastawne i dłużne.		
3% dł. pr. austr. Tow. kred. 1880	114 75	115 75
4% „ „ „ „ „ 1889	114 60	115 20
5% zast. gal. Ban. hip. z 10% pr.	109 75	109 90
5% „ „ „ „ „	100 50	101 10
4½% „ „ „ „ „	99 90	100 40
4% zast. gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	98 25	98 75
4½% „ „ „ „ „	99 90	100 —
4% „ „ „ „ „ 56 l.	98 25	98 75
4½% zast. gal. banku kraj.	100 50	101 —
4% austro-węg. banku	99 90	100 70
4% dłużne prem. węg. bank. hip.	129 —	130 —

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Priorytety		
4% kolei północnej Ferdynanda	99 15	100 15
4% „ Koszyce-Bogumin	96 45	96 85
4% „ Lwów-Czern. opodat.	88 20	89 —
4% „ „ nieopod.	95 55	96 55
3% „ południowej	149 40	150 40
4% „ węgiersko-galicyjskiej	95 —	95 80
Akcye		
anglo-austryack. banku 120 złr.	152 25	152 75
wiedeńsk. banku związk. 100 „	123 40	124 20
austr. zakł. kred. ziem. 80 „	434 —	437 —
aust. z. kr. dla han. i przem. 160 „	— —	— —
węg. banku kredytow. 200 „	418 25	420 25
galic. banku hipoteczn. 200 „	387 —	390 —
austr. ban. dla krajów kor. 200 „	252 10	252 90
austro-węgiersk. banku 600 „	1004	1008
Unionbanku 200 „	256 —	257 —
kolei Albrechta 200 „	95 —	95 75
„ Alfölda 200 „	— —	— —
„ północ. Ferdynad. 1050 „	2885	2890
„ Koszyce Bogumin. 200 „	186 —	187 —
„ Lwow.-Czerniow. 200 „	262 50	263 —
„ państwowej 200 „	309 25	309 75
„ południowej 200 „	107 25	108 25
„ węgier.-galicyjskiej 200 „	203 50	204 50
„ węg. półn.-wschod. 200 „	201 —	202 —

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
górnicze Alpine Montan 100 złr.	46 80	47 40
tureck. Tow. tytoniow. 200 fr.	— —	— —
Losy		
państwowe z r. 1854 po 250 złr.	145 —	146 —
„ „ 1860 „ 500 „	145 75	146 —
„ „ 1860 „ 100 „	161 —	161 50
„ „ 1864 „ 100 „	194 50	195 —
węg. prem. z r. 1870 „ 100 „	147 75	148 25
„ regul. Cisy	141 50	142 —
austr. regul. Dunaju	129 —	130 —
miasta Wiednia z r. 1874	175 25	176 25
serbskie 100 frankowe	41 50	42 —
tureckie	52 30	53 —
węg. budowy tumu (Bazylika)	9 40	9 80
kredytowe z r. 1858.	197 50	198 —
miasta Krakowa	26 75	27 25
czerwonego krzyża austryackie	19 25	19 75
„ „ węgierskie	13 —	13 50
Rudolfa	23 50	24 50
miasta Stanisławowa	49 —	— —
Waluty.		
Dukaty cesarskie	5 88	5 91
20-frankówki	9 92	9 93
Funty szterlingi angielskie	12 43	12 48
Marki niemieckie	61 22	61 30
Ruble papierowe	131 —	130 —

Czcionkami Drukarni „Czasu.“ Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*